

WARSZAWA  
SIERPIEŃ  
— 1933 r. —

Nr. 15 — 16  
— Rok IX —

# Czasopismo



## PO XII ZJEŹDZIE LEGJONISTÓW

Przebieg XII Zjazdu Legjonistów, w dniach 5 i 6 sierpnia b. r., jest wymownym dowodem, że rola żołnierzy legjonowych nie skończyła się jeszcze, i że dzisiaj i w latach najbliższych mają oni do spełnienia zadania nie mniej ważne od zadań do których w 1914 r. wezwał ich twórca i Wódz Legjonów — Marszałek Józef Piłsudski.

Ogrom i znaczenie tych zadań przedstawili w swych przemówieniach p. p. prezes Rady Ministrów Jędrzejewicz i prezes Bloku Współpracy z Rządem płk. Sławek.

Pan Marszałek powitał swych żołnierzy następującym listem:

„KOCHANI PRZYJACIELE!

Na Wasz Zjazd w Warszawie, nie mogąc przyjechać, piszę list.

Kiedy teraz na brzegu pięknego podwileńskiego jeziora siedzę i słucham cichego szmeru łagodnie pluszczącej fali, wspominam dzieje swojej burzliwej, pełnej przygód, przeszłości.

Powtarzam wtedy cudne słowa poety:

„Bo kiedy grzebię w Ojczyzny popiołach  
I potem ręce znów na serce kładę,  
Wstają mi z grobów mary takie ładne,  
Takie przejrzyste, świeże, żywe, młode,  
Ze po nich płakać nie umiałbym szczerze”.

A najczęściej po głowie snują mi się te chwile grozy i uporu duszy, których my tak dużo, tak wiele mamy za sobą.

Chwile, gdy serca aż łamały się z bólu i zmęczenia, gdy czoła zroszone były nie tylko potem, ale często i krwią, a ja nawoływać musiałem do trwania i wytrzymałości. Niechybnie należały do okresu „Ojczyzny w popiołach”, a więc są „ładne” ta nasza praca i nasza wytrwałość.

I, dziwnym zbiegiem okoliczności, jednocześnie, gdy chwile grozy przypominam, w modrych falach jeziora widzę oczy, oczy tak mi miłe i tak szczerze kochane, oczy dziecka, pełne zachwytu i pełne ciekawości.

A zawsze myślę, że tak żyć, jak żyłem, warto było, warto było ten ból i zmęczenie przewycięzać, jak przewycięzałem”.

(—) JÓZEF PIŁSUDSKI.

Z przemówień p. premiera Jędrzejewicza podkreślić należy następujące zdania:

„Naszemi w znacznej mierze rękami wolność polska została zdobyta i utrwalona. W tej wolnej Polsce niemałych odcinków życia my, a nie kto inny, jesteśmy organizatorami i realizatorami. Organizujemy życie polityczne narodu, wchodzimy głęboko w życie gospodarcze i społeczne, starając się uzgadniać naturalne konflikty przeciwstawnych często interesów w imię wspólnego wszystkim interesu, którym jest dobro państwa. Nie ograniczając się do tych dziedzin, sięgamy również do świata kultury duchowej. Pracujemy w szkolnictwie, reformując je i uwspółcześniając, tworzymy polską myśl wychowawczą, usuwając obce naleciałości, współdziałamy w pracy naukowej i artystycznej przez tych z nas, którzy pracują piórem, pędzlem lub dłutem. Pragniemy być wsze

dzie, gdzie staje się twórcza praca, pragniemy do niej dołożyć i nasz trud i nasz wysiłek, pragniemy wreszcie nadać jej właściwy przemyślany kierunek i należyte tempo.

Mamy tę wielką ambicję, która jest zarazem jedną ze składowych naszej siły, że stać nas, jako pokolenie i jako obóz, na dzieła, naprawdę w historii naszego narodu doniosłe; pragniemy odrobić jak najszybciej zaległości lat niewoli, chcemy wydobyć z Polski jej istotne, jej prawdziwe wartości kulturalne, które mogą i powinny odegrać ważką rolę nietylko dla nas, ale i dla innych narodów świata.

Możliwości posiadamy olbrzymie. Szukać ich należy w bogactwie naszych uzdolnień narodowych, naprawdę wyjątkowo świetnych oraz w twardej, świadomej swych celów pracy, której wydajność stale się w oczach naszych powiększa. Ubodzy jeszcze materialnie, spychani w dół życia przez kryzys światowy, nietylko nie dajemy się wciągnąć na dno zdradliwych wirów, ale trwamy zwycięsko w zawierusze czasu, czerpiąc w bogactwie uzdolnień naszych i naszej pracy moc wytrwania i moc twórczości. W wielu dziedzinach osiągamy już poziom wysokiej kultury europejskiej; są i takie, w których znajdujemy się na pierwszych miejscach lub zgoła prześcigamy innych. Gdy patrzymy wstecz na piętnaście lat ostatnich, ogarnąć nas może słuszna дума „dzieła, które zostało dokonane. A przecież jest to dopiero początek; przecież większość z nas, to ludzie względnie młodzi, mający jeszcze sporo czasu przed sobą. To poczucie dumy, to poczucie ambicji prac i wysiłków winno stać się własnością całego narodu”.

P. prezes Sławek omawiając zasady, na których opierać się będzie zmieniona konstytucja polska, podkreślił konieczność wzmocnienia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej oraz potrzebę zapewnienia najlepszym synom Ojczyzny prawa oddziaływania na sprawy publiczne.

Odpowiednie ustępy mowy p. prezesa Sławka miały brzmienie następujące:

„Państwo winno dążyć do tego, by najlepsi, by ci, którzy w pracy na rzecz dobra zbiorowego przodują, byli najrozumniej wykorzystani.

Prawo nie będzie im przyznawało żadnych korzyści osobistych, powinno natomiast zwiększyć ich prawa do oddziaływania na sprawy publiczne.

Potrzeba jeszcze, aby do roli tej drogi przed każdym stały otworem i aby opinia publiczna, sumienie ogółu miały możliwość wypowiedzenia swoich uwag i zastrzeżeń.

Aby to zagadnienie rozwiązać, wystąpimy z projektem utworzenia kadry obywatelskiej czy ludzi przodujących lub zasłużonych i przyznania im — i tylko im — prawa wybierania senatorów w liczbie 2/3 skła-

du senatu, zachowując 1/3 miejsc dla senatorów powołanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prawo zaliczania do tej elity przysługiwać będzie w przyszłości tylko Senatowi. Do wybrania pierwszego po zmianie Konstytucji Senatu pragniemy powołać jedynie tych którzy zostali już wyróżnieni za swoją pracę — większą, niż dali inni. Kawalerowie Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości nieśli swój wysiłek na rzecz honoru, na rzecz państwa ponad miarę zwykłego obowiązku. Niech oni pierwszy Senat wybiorą i niech ten Senat następnie kwalifikuje innych. Kwestjonować ich moralnego prawa nikt nie będzie mógł.

W dalszym ciągu czynna służba publiczna, ofiarność w pracy ponad miarę obowiązku obywatelskiego i honor — to będą kryteria do zrównania innych obywateli w uprawnieniach z tymi, którzy pierwszą kadram będą stanowili.

Senat chcielibyśmy widzieć jako instytucję stałą, której skład co dwa czy trzy lata częściowo byłby odnawiany, a w wyborach uzupełniających brałoby już udział ci wszyscy, którzy w tym czasie zostali przez Senat zakwalifikowani.

Przewidujemy zwiększenie uprawnień Senatu przez przyznanie mu równego głosu z Sejmem w decyzjach, które najważniejszych spraw państwa mają dotyczyć.

Naszym celem nie jest naginanie form ustroju do tego, by dla siebie zapewnić kłopoty rządzenia państwem — lecz mamy obowiązek zostawić po sobie państwo tak urządzone, aby mogli w niem dochodzić do głosu ludzie rzetelnego wysiłku”.

Zakończeniem oficjalnej części zjazdu było uchwalenie i wysłanie następującej depechy do Marszałka Piłsudskiego:

„Obywatelu Komendanciel! Twoi wierni żołnierze zgromadzeni na XII-ym Ogólnym Zjeździe Legionistów, na miejscu stracenia Romualda Traugutta, przesyłają Ci, zwycięski Wodzu, ślubowanie trwałej i ofiarnej służby dla Polski. Świadomi, że siła obronna będzie decydowała o mocarstwowem stanowisku Państwa, zorganizowaliśmy Zjazd nasz pod hasłem „Polskę obronisz karabinem, a nie rezolucjami, uchwałanemi na wiecach”. Wierzymy, że w ten sposób spełniamy lepiej wolę i realizujemy nauki Komendanta. Niechaj nad brzegi pięknego podwileńskiego jeziora dojdzie nasz okrzyk: Komendant Józef Piłsudski niech żyje!”.

---

*Nigdy nie zapominaj, że Twój udział w Spółdzielni to Twoja „żelazna porcja”. Stale miej na uwadze, że należenie do K. W. P. jest obowiązkiem koleżeńskim nas wszystkich i że nie jest dobrym kolegą ten, kto przez wystąpienie ze spółdzielni wylamuje się z solidarności.*

*Przem. Brzeski Witalis.*

## Doniosłość istnienia i akcji Legionów

(Praca wyróżniona).

Po powstaniu 1863 r. naród Polski pozbawiony był widoku żołnierza Polskiego. Młode pokolenie, wyrastające w niewoli trzech zaborców, żyło i karmiło się tylko tradycjami wojska Polskiego. Marzyło o niem, słuchając opowiadań dziadów i ojców swoich o tryumfach i bohaterskich czynach polskiego żołnierza-rycerza. Zrzadka tylko i z lękiem słyszało się głośno wypowiedziane marzenia o wojsku polskim i niepodległości Narodu Polskiego. Niepodległość ta zdawała się wszystkim tak nieziszczalnie daleką, wojsko zaś polskie dawno przebrzmiało echem. Po tylu nieudanych próbach odzyskania niepodległości, społeczeństwo oparowało niechęć, rezygnacja i zupełna apatia.

Ucisk i hańbiąca niewola wywierały swój wpływ: coraz częściej słyszało się zdania potępienia wiekopomnych czynów powstańców 1831 i 1863 r. Hasła ugodowe zataczały coraz szersze kręgi.

Dopiero rok 1905 i rewolucja rosyjska targnęły sumieniem narodu polskiego, zbudziły go z mroków niewiary i bezsiały. Zjawił się wówczas człowiek wychowany w tradycjach wielkich czynów żołnierza polskiego, wielki polak i patriota, który pierwszy rzucił śmiało hasło walki o niepodległość Narodu Polskiego. Był nim obecny Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. Poraz pierwszy tedy od 1863 r. występuje żołnierz polski w rewolucji rosyjskiej 1905—7 r., nie w mundurze jeszcze lecz w bluzie robotniczej i sukmanie chłopskiej, nie w odkrytym polu walczy z wrogiem i najeźdźcą, nie na polu chwały, lecz na szubienicy i po sybirskich katorgach ginie a zawsze z imieniem Polski na ustach. Powstał wódz, powstał żołnierz polski i odtąd tradycje wojska polskiego coraz bardziej i bardziej odżywają i nabierają realnych form. Społeczeństwo obudzone z uśpienia jeszcze niepewne, wahające się, lecz już skłonne do czynu.

Ruch niepodległościowy przenosi się w dalszym swoim rozwoju do Małopolski, bo Józef Piłsudski przynosi tu swe hasła. Hasło, że jedynie zbrojny czyn potrafi zdobyć Narodowi Polskiemu niepodległość i całkowitą wolność, zyskuje coraz więcej zwolenników. Rok 1908 jest rokiem powstania „Związku Walki Czynnej”, który powstał na rozkaz Józefa Piłsudskiego z zadaniem wychowywania przyszłych żołnierzy wojska polskiego dla przyszłego powstania przeciw Rosji. W roku 1910 powstają we Lwowie i Krakowie Związki Strzeleckie a w ślad za tem Polskie Drużyny Strzeleckie, Drużyny Polowe obok nich Drużyny Bartosze oraz Drużyny Podhalańskie, które jako jesz-

cze luźne organizacje, lecz owiane jednym duchem i ideą niepodległościową odbywają swoje ćwiczenia wojskowe i ćwiczą się w rzemiośle wojennem.

Wszystkie te organizacje oddają się pod komendę Józefa Piłsudskiego i posłusznie wykonują jego rozkazy. W Związkach Strzeleckich urabia się i wychowuje przyszły żołnierz polski, kultywując świetne tradycje wojska polskiego, a hasło „Honor i Ojczyzna” przepaja serca przyszłych legionistów.

Nastąpił historyczny dzień 6 sierpnia 1914 roku i padł z ust komendanta rozkaz mobilizacyjny. Co w Polsce było młode, zdrowe i szczerze pragnące walki o niepodległość, wyrusza na zew Wodza w pole bić moskala. „Z garstki młodzieży, robotników i chłopów, by w rozpaczliwej chwili próbować walczyć nie pod obcym, lecz pod własnym sztandarem, by umierać na polu bitwy nie jako żołnierz z pod obcego znaku, lecz jako żołnierz polski” powstaje Pierwsza Brygada Legionów Polskich. Były to nowe narodziny żołnierza polskiego, jak podaje Marszałek Piłsudski w jednym z swoich rozkazów z r. 1919.

Pierwsza Brygada Legionów walczy po stronie zaborczej Austrii, lecz marzenie urzeczywistniło się, żołnierz polski ma możliwość z bronią w ręku stawić czoło i odbierać najeźdźcy zrabowane ziemie, ma możliwość stanąć w obronie uciskanych i gnębionych rodaków, ma możliwość dochodzić swoich praw, wskrzesić imię polskie, które zostało wymazane z pamięci świata. Legioniści składają hojne ofiary ze swego młodego życia na ołtarzu wojny, lecz zdają sobie dobrze sprawę, że czynią to dla przyszłej niepodległości Polski. Marszałek Piłsudski w swym liście do profesora Jaworskiego z dnia 6 października 1916 roku o czynie legionowym tak pisze: „nie szło mi w 1914 roku o to, jak w szczegółach ma być rozstrzyganą kwestja wojska w Polsce, lecz poprostu o to, czy wogóle żołnierz polski ma pozostać istotą mistyczną, pozbawioną krwi i ciała. Chciałem, by w wielkiej wojnie światowej, toczony na polskiej ziemi, gdy żołnierz ze swym mundurem i bagnetem wędruje się do każdej niemal chaty i zagrody naszej wsi, żołnierz polski nie pozostał małowanką, oglądaną przez grzeczne dzieci nieraz pokryjomu po kątach. Chciałem, by Polska, która tak gruntownie po 63 roku o mieczu zapomniała, widziała go błyszczącym w powietrzu w rękach swoich żołnierzy... Polski żołnierz własnymi siłami stworzony, dał swojej Ojczyźnie nową wartość, której bez niego nie posiadała”.

Ciężkie były dzieje wojenne młodego żołnierza legjonowego. Z jednej strony wróg na froncie, czyhający na młode orleńskie, z drugiej ukryty i obłudnie fałszywy „protektor” i „patron” na tyłach. Stałe i planowe rzucanie Pierwszej Brygady na najbardziej zagrożone pozycje, wysłanie Drugiej Brygady w Karpaty na najcięższe odcinki, licze zaopatrzenie w uzbrojenie i amunicję, braki w zaopatrzeniu i zaprowiantowaniu, świadczyły wymownie o zamiarach planowego zniszczenia odradzającego się wojska polskiego.

Ani Austria, ani Niemcy nie życzyły sobie udziału Polaków w wojnie światowej. Szybko i sprawnie rozwijające się wojsko polskie, zainteresowanie się nim Narodu Polskiego we wszystkich trzech zaborach przestraszyły zaborców i wywołały słynne manifesty i odezwy do Narodu Polskiego. Marszałek Piłsudski w przemówieniu z r. 1922 podaje: „że żaden z zaborców o Polsce nie myśli, że nie tylko ona jest ich celem, ale wprost przeciwnie — przeszkodą. Rodacy moi zaś woleli sądzić że każdy z zaborów jest celem specjalnego umiłowania dla zaborcy i tem się tłumaczy efekt trzech odezwy, rzuconych w świat przez zaborców”. Żołnierz legjonista uwierzył swemu Komendantowi i szedł na wojnę o głódzie i chłodzie nie po to, by krew swą przelewać za Niemców i Austriaków, lecz żeby nauczyć się wojować i żeby okazać światu, że „jeszcze Polska nie zginęła”, gdy jest polski żołnierz, co z orężem w ręku z własnej woli i ochoty bije się za niepodległość swojej Ojczyzny. Żołnierz polski w twardej służbie legjonowej hartował i urabiał swe ciało i ducha.

Dzielność i odwaga legjonistów, ich nadzwyczajne wyczyny, zwycięstwa bojowe wzbudzały podziw

nawet wśród wrogów. Poświęcenie, koleżeństwo, szczerłość i otwartość, rycerskość i patriotyzm, wytrwałość i cierpliwość — wytwarzały typ żołnierza, „jakiego nie znała dotąd Polska”. „Nie brawura nie błyskotka żołnierska stanowi naszą najistotniejszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma przy pierwszym drobnym ogniu” — pisze Marszałek Piłsudski w jednym ze swoich rozkazów do legjonistów. Przyszły ciężkie próby dla Legjonów. Perfidne intrygi sztabowców austriackich, zakusy Niemców zdążyły do zniszczenia groźnego dla nich wojska polskiego. Przysięga, rozbrojenie, internowanie legjonistów, przymusowe wcielanie w nienawistne szeregi armii austriackiej, wreszcie aresztowanie i wywiezienie komendanta do Magdeburga, nie zdołały zniszczyć żywiołowej akcji niepodległościowej i ideologii Marszałka Piłsudskiego. Wytworzył się typ nowego, dzielnego żołnierza-obywatela, który nie tylko z bronią w ręku zginąć dla Ojczyzny na polu walki potrafi, lecz cierpliwie, wytrwale i spokojnie z niezłomnym uporem i hartem ducha, a pogębieniem swego ciała w każdej sprawie i w każdej chwili dla „potrzeby” tej Ojczyzny stanie. Wielu legjonistów zginęło zanim doczekało Wolnej Polski, wielu okrytych ranami i bliznami postradało zdrowie w bitwach i więzieniach — zadanie swoje wypełnili jednak chlubnie, a będąc „awangardą wojenną Polski a także jej awangardą moralną, z umiejętnością zaryzykowania wszystkiego, gdy ryzyko jest konieczne” — złotymi zgłoskami zapisali się w historii Narodu Polskiego.

## W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia 15 lipca 1933 r. Sąd Okręgowy jako Rejestrowy w Warszawie w osobie Przewodniczącego w Wydziale Rejestru, Wiceprezesa Stefana Skoryny na skutek uchwały z dnia 29 czerwca 1932 r. w przedmiocie zmniejszenia dodatkowej odpowiedzialności członków Spółdzielni pod firmą: „Kasa Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością w Warszawie” na mocy art. 3 i 4 p. art. 73 Ustawy o Spółdzielniach i 374 — 379 Kod. Post. Cyw.

### POSTANOWIŁ

1) wyznaczyć termin do rozprawy nad wnioskiem o zmniejszenie dodatkowej odpowiedzialności członków Spółdzielni pod firmą „Kasa Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością w Warszawie” na dzień 19 września 1933 r. na godzinę 12 w gmachu Sądu Okręgowego w Warszawie przy ulicy Miodowej 15 w Wydziale Rejestru Handlowego i wezwać wszystkich wierzycieli Spółdzielni wspomnianej przez ogłoszenie w pismach „Czaty” i „Wojskowy Przegląd Spółdzielczy Społem”, którzy mimo zgłoszenia swych roszczeń w terminie nie zostali zaspokojeni, do stawienia się w Sądzie w wyżej oznaczonym terminie, celem zgłoszenia swych pretensji; 2) niniejsza decyzja winna być ogłoszona w czasopiśmie „Czaty” i „Wojskowy Przegląd Spółdzielczy Społem”, tak, aby między datą ogłoszenia a datą rozprawy sądowej upłynął czasokres nie mniejszy niż dni dziesięć.

Wiceprezes Sądu (—) Skoryna.

Henryk Gologórski.

## Z dziejów celnictwa i ochrony granic w dawnej Polsce

Wiek XVI.

Gdy w badaniach nad dziejami celnictwa i ochrony granic w epoce Polski średniowiecznej stale natykamy się na zagadnienia, tylko z trudem dające się wyświetlić wobec braku materiału historycznego w postaci dokumentów i źródeł, dotyczących się skarbowości Polski średniowiecznej — to wkraczając do wieku XVI oddychamy zupełnie innym powietrzem: dokumentów i źródeł historycznych, dotyczących się spraw celnych i granicznych znajdujemy mnóstwo przedewszystkiem w postaci ksiąg czyli rejestrów celnych oraz najrozmaitszych zapisek i notatek ówczesnych komór celnych polskich. Obfite są również materiały historyczne, dotyczące dziejów organizacji pierwszych polskich wojsk granicznych. Skromniejsza jest może literatura naukowa, sprawom gospodarczym „wieku złotego” poświęcona, lecz zato poszczycić się może najnowszą, bo ledwie przed paru laty wydaną, doskonałą i wyczerpującą pracą dwutomową prof. Romana Rybarskiego, „Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu”. Wszystko to, co w epoce średniowiecza nastroczało nam tyle wątpliwości i ciemnych punktów, gdy nieraz logiką i domysłami operować trzeba było, to, w epoce „złotego wieku” — odpada, pozostawiając jasno nasświetlony, wielobarwny obraz celnictwa i ochrony granic ówczesnej Rzeczypospolitej.

Dokonane pod koniec wieku XIV połączenie się Polski z Litwą, genialne w swem założeniu, sprowadzić musiało szybki i potężny rozwój ówczesnego państwa polskiego. Polska dotąd, jako państwo, nie odgrywające w Europie większej roli — teraz, po złamaniu krzyżackiej potęgi, znalazła się odrazu w szeregu mocarstw Europy; stała się państwem, z którym ówczesne potęgi europejskie liczyć się musiały. Ogólna długość granic państwa polskiego wzrosła znacznie w porównaniu z epoką Polski piastowskiej, wzrasta się też handel i tranzyt na ziemiach Rzeczypospolitej, do kraju napływa dobrobyt i oświata.

Wszelako, w parze z tak znacznym wzrostem potęgi państwowej, jeśli nie miała być ona skazana na rychłą degenerację i upadek, iść musiał równie silny i równomierny rozwój całej administracji państwowej; przedewszystkiem pomyśleć należało o wojsku stałym, celem zapewnienia państwu bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego.

Przeszkodą w urzeczywistnieniu tego programu stał się brak najważniejszego czynnika: skarbu pu-

blicznego. Polska ówczesna nie posiadała bowiem Skarbu Państwa, zaś pozostałość epoki Piastów, skarb królewski, (będący prywatną własnością króla) był zbyt słaby finansowo, by podobać oczekującym go zadaniom, zakrojonym obecnie na miarę mocarstwową. Ze brak takiego skarbu publicznego, a co zatem idzie, konieczność stworzenia go i wyszukania dlań odpowiednich źródeł dochodu, uświadamiano sobie dobrze, widzimy choćby stąd, że jedną z kwestyj, które najżywiej absorbowały umysły pisarzy politycznych XVI stulecia, wśród całości zagadnień ustrojowych, rozumianych pod ogólnem mianem „naprawy Rzplitej” — była sprawa uzdrowienia Skarbu. Organizowanie skarbu publicznego było zatem najważniejszym zagadnieniem z zakresu polityki skarbowej wieku XVI. Niezależnie od organizowania skarbu publicznego nie zaniedbywano sprawy wzmocnienia skarbu królewskiego.

Aż do roku 1565 podatki uchwalane przez sejmy Rzplitej były jedyną podstawą tego powstającego i wyodrębniającego się skarbu publicznego. Nie były to jednak dochody stałe, lecz dorywcze, trwające zależnie od uchwały sejmowej — od roku do lat trzech. Sprawa zorganizowania stałego skarbu publicznego, posiadającego swe własne źródło dochodu i uniezależnionego od zmiennych uchwał sejmowych była najważniejszym zagadnieniem skarbowem w pierwszej połowie XVI wieku. Wobec zaś oporu średniej i drobnej szlachty, która o żadnych podatkach bezpośrednich słyszeć nie chciała, ciężar przysporzenia skarbowi publicznemu, jak również i królewskiemu dochodów spadł na cła. Tu oto szukać należy wyjaśnienia faktu rozbudowy całego polskiego systemu celnego właśnie w wieku XVI.

Jak już wiemy, cechą najcharakterystyczniejszą średniowiecznego systemu celnego było istnienie w całej Europie ceł wewnętrznych, pobieranych przy wprowadzaniu towaru (a także ludzi i zwierząt) z jednej prowincji do drugiej — a nawet, mówiąc ściślej, przy przejeździe z jednej komory celnej do drugiej nawet w obrębie tej samej prowincji. Drugą cechą charakterystyczną średniowiecznego systemu celnego było istnienie obok ceł królewskich (a więc swego rodzaju ceł państwowych) — ceł prywatnych, pobieranych na mocy nadań czy przywilejów królewskich. Wspominaliśmy już, że w związku z tą kategorią ceł potworzyły się liczne nadużycia, na tle pobierania ceł bez żadnego zgoła tytułu prawnego.

W początkowym okresie Polski nowożytnej, w wieku XVI, wszystkie te pozostałości średniowiecznego systemu celnego widzimy w dalszym ciągu: istnieją cła wewnętrzne obok zewnętrznych, istnieją również, może już mniej licznie, ale istnieją cła prywatne. Walka z nadużyciami na tem tle nie jest widać tak łatwa, skoro jeszcze w drugiej połowie XVI stulecia, zwłaszcza na ziemiach ruskich, częste są skargi do króla na bezprawnie ustanowione i pobierane cła prywatne.

Ale obok tych wszystkich pozostałości średniowiecza widzimy już szereg aktów ustawodawczych — uchwał sejmowych — wprowadzających sporo ceł nowych; cła te staną się główną podporą zarówno skarbu królewskiego, jak i Skarbu Rzeczypospolitej.

Najważniejszym z pośród tych ceł nowowprowadzonych stało się cło, zwane *nowem* — *theloneum novum*. Na mocy uchwały sejmowej wprowadzono je po raz pierwszy w roku 1507, obciążając woły pędzone poza granice Polski cłem w wysokości 1 złotego od sztuki; nadto od kopy skór wielkich miano płacić 1 złotego, a od kopy skór mniejszych 15 groszy. (Ówczesny złoty polski = 30 groszom; nominalna jego wartość w dzisiejszej monecie polskiej wynosiłaby 3 zł. 36 gr., licząc według stosunku srebra do złota, lecz obliczenie to nie oddaje istotnego stanu rzeczy, wobec olbrzymich zmian, jakim w ciągu ostatnich 400

lat uległ stosunek srebra do złota, jak również wobec ogromnego wzrostu cen). Jednakże już w tymże roku 1507 cło od skór wołowych zostało wydatnie podwyższone, bo na 5 złotych od 100 skór. W roku 1509 taryfa celna cła nowego, obejmuje prócz wołów i skór wołowych także inne towary: wosk, czerwiec, (owad bezskrzydły, dostarczający czerwonego barwnika) miód surowy, ryby i konie. Wreszcie taryfa z r. 1512 wymienia prócz tych towarów także i skóry ruskie i drobne.

Obciążenie towarów cłem *nowem* było dość wysokie, bo przy ówczesnych cenach towarów wynosiło w pewnych wypadkach do 50% wartości. Tak na przykład przeciętna cena wołu wynosiła w latach 1505-10 1,7 złotego, a zatem cło stanowiło 59 proc. Cło od koni było niższe, wynosiło tylko 15 groszy, a że koń w tymże czasie kosztował około 5 złotych — więc cło wynosiłoby jakieś 10 proc. wartości konia. (Obliczenia prof. Rybarskiego we wspomnianem dziele). Podobne wskaźniki otrzymamy dla pozostałych towarów obciążonych cłem *nowem*: od skór wołowych pobierano 8,2 proc., od wosku około 9 proc.

Jednakże ciężar nowego cła odczuwano przez czas wcale niedługo, bo zaledwie kilkoletni. Gdy bowiem w drugim ćwierćwieczu XVI stulecia idąca z Europy zachodniej fala drożyzny podnosi znacznie ceny towarów, a jednocześnie wysokość cła pozostaje

Michał Godlewski

## Rekordzistka przekradań się przez granicę

Do najbardziej zasłużonych i dzielnych kobiet, które pracą swoją, przyczyniły się do klęski Niemiec zaliczyć należy Francuzkę Louise (Ludwikę) de Bettignies (wym. Betinji) kierowniczkę organizacji wywiadowczej na terenie okupowanej przez Niemców Belgii.

Tej bohaterskiej kobiecie wybudowano w Lille pomnik, odznaczono ją najwyższymi orderami brytyjskimi i francuskimi, a po męczeńskiej śmierci w więzieniu niemieckim, gdzie skazana została na dożywocie, pochowano ją w Lille z honorami przynależnymi generałowi.

Jej ryzykowną pracę podzielić można na dwa etapy: zbieranie informacji o armji niemieckiej i przenoszenie ich do neutralnej Holandji przez granicę specjalnie przez Niemców uniedostępnioną do przebycia.

Ludwika de Bettignies była jednocześnie kierowniczką i łącznikiem między tajną organizacją wy-

wiadowczą, a placówką koalicyjną zakonspirowaną w neutralnej Holandji do której dostanie się było bardzo utrudnione.

Granica ta obstawiona była posterunkami, patrolowaną przez warty piesze i konne. Zagrody z drutów kolczastych, przez które przechodził prąd o wysokim napięciu ciągnęły się na setki kilometrów. W nocy pas nadgraniczny oświetlały rzęście reflektory przy których z palcami na języczkach spustowych czuwali Niemcy.

W miejscach w których pole widzenia było unie możliwione zakopali Niemcy miny elektro-mechaniczne, wybuchające przy nadeptaniu.

Oczywiście nie tylko sama granica była pilnowana. W obrębie do 10 kilometrów w pasie nadgranicznym, każda obca osoba co chwila była legitymowana, a w razie niewykazania się dokumentami z danej gminy stawiana pod doraźny sąd wojenny. Louise de Bettignies przeszła granicę przynajmniej od 30 do 40 razy, przeważnie w nocy, przez kanały stanowiące czasami granicę naturalną i polityczną. Zanim nauczyła się ona samodzielnie przekradać do Holandji przerosił ją „na barana” zawodowy przemytnik Alfons Verstappen. Ponieważ przy brodzie niu przez kanały Verstappen dostał reumatyzmu, po

bez zmiany, to temsamem obciążenie celne w stosunku do wartości ulega poważnej redukcji. Tak na przykład, w pierwszej połowie XVI wieku wół kosztował 1,7 złotego, a już w drugiej połowie tego samego wieku wół kosztuje około 6 złotych, — a więc przy niezmienniej wysokości stawki celnej 1 złotego obciążenie z 59 proc. spada do 16 proc.; w ten sposób obciążenie handlu cłami malało w XVI wieku szybko i wydatnie.

#### CŁO STARE

Oprócz cła nowego, wprowadzonego w roku 1507, obowiązywały na ziemiach Rzplitej cła królewskie jeszcze z poprzedniego, średniowiecznego okresu. Cła te obejmowano ogólnem mianem *cła starego*; w gruncie rzeczy była to nie jedna taryfa celna, lecz cały ich szereg, które, jak wspomnieliśmy, obowiązywały już przed datą wprowadzenia cła nowego. Cechą charakterystyczną tego cła jest to, że pobiera się je prawie od wszystkich towarów, a nie od pewnej tylko ich grupy. Pozatem cło stare jest bezporównania lżejsze od cła nowego. Według taryfy z roku 1512 stawka cła starego od konia wynosi 1 grosz — a więc 15 razy mniej, niż wynosi cło nowe; to samo widzimy przy skórach wołowych, przy czerwcu — słowem, przy towarach, obciążonych cłem nowem, cło stare wynosi mniej więcej 1/15 tamtego cła. Jeśli przejdziemy do towarów, nieobciążonych cłem nowem, to tutaj obciążenie cłem starem również nie jest wielkie, gdyż wy-

nosi przeciętnie około 1 proc. wartości towaru. (Zaznaczyć tu trzeba, że podanej przez nas wysokości procentowej cła w stosunku do wartości towaru — nie należy rozumieć jako cła, pobieranego *ad valorem* (od wartości) — gdyż procentowość tę podajemy jedynie celem lepszego zorientowania czytelnika. W początkach wieku XVI cła *ad valorem* były jeszcze rzadkością — potem dopiero, w drugiej połowie tego stulecia, cło *ad valorem* coraz częściej pojawia się w polskich taryfach celnych). W drugiej już połowie XVI wieku następuje pewna zwyczajka cła starego, tak iż 2% wartości można przyjąć, jako typowe obciążenie cłem starem w drugiej połowie XVI wieku.

#### KWARTA I CŁO WODNE

Ówczesna organizacja podatków państwowych w Polsce odznaczała się tą kardynalną wadą, że dostarczała skarbowi publicznemu środków pieniężnych tylko w pewnych latach, w razie uchwały podatkowej sejmu, a zatem nie zaspokajała potrzeby utrzymywania stałej siły zbrojnej, niezbędnej dla obrony bezpieczeństwa granic państwa ze strony południowo-wschodniej. Dlatego to sprawa zorganizowania *stałego* skarbu publicznego, posiadającego swe *stałe* dochody, absorbowwała wciąż umysły ówczesne. Urzeczywistnienie tych dążeń nastąpiło dopiero w roku 1563, dzięki ustanowieniu tak zwanej „kwarty”. Termin ten, przejęty z łaciny, (*quarta pars* — czwarta część) —

wojnie, jako zasłużonego weterana, uznano go za inwalidę z prawem renty. Nawet przemytnik, jak widzimy, może się przydać ojczyźnie, a Belgia wynagrodziła go na starość. Ludwika wynalazła sama pewien sposób świadczący o jej sprycie i inteligencji, a który jej się zawsze udawał. Zauważyła ona, że osoby przekraczające granicę w nocy, pod światłem reflektorów im są bardziej od nich oddalone prędkiej są spostrzeżone z powodu wydłużonych i wyolbrzymionych cieniów. Ponieważ zaś w jarzącym świetle reflektorów biały kolor, jak stwierdziła drogą obserwacji jest najmniej widocznym, przekradała się ona chyłkiem przez niebezpieczny pas tuż pod reflektorami, nie wywołując w ten sposób dużego cienia, ubrana od kapelusza, a kończąc na trzewikach całkowicie na biało.

Największem wrażeniem jakiego doznała podczas tych emocjonujących wędrówek, jak sama opowiada pannie Vanhoutte swojej najbliższej podkomendnej z organizacji szpiegującej wśród Niemców, było przejście granicy w lesistej miejscowości pod Turnhout.

Znalazła się tam Ludwika o świcie. Tam to właśnie wkopali niemieccy saperzy miny.

— O dwieście metrów przedemną — opowiada-

ła, również jakaś para zdążyła w stronę Holandji. Była to kobieta wraz z mężczyzną dźwigającym worek. Wolałam, ze względu na ostrożność, nie łączyć się z nimi i pozostać samodzielna. Posuwałam się powoli. Raptem jakiś gorący podmuch powietrza obalił mnie na ziemię. Jednocześnie spostrzegłam, jak przedemną trysnął z ziemi, ze strasznym hukiem wielki płomień.

Zrozumiałem: biedacy, wślad za którymi szłam, nastąpili na minę. Wstrząśnienie powietrza tylko mnie przewróciło, wstałam i poszłam dalej.

— Jakto? nie bałaś się szwabów, którzy pewnie zbiegli się na odgłos wybuchu?

— Nie zapominaj, że jako nauczycielka znam psychikę ludzką i że Niemcy, mniemając, że nikt żywy nie ocalał i że wybuch odstraszył chętnych do przekradania się, nie uważali za wskazane przybyć na miejsce wypadku, tembardziej, że było ciemno, mogli niedopaść i sami nadebrać na inną minę. Szłam więc dalej, rozumiejąc, że miny nie mogły być pozakopywanemi w głąb tylko wszcz, gdyż to mijałoby się z celem.

Po chwili, drząc cała, doszłam do miejsca, gdzie nieszczęśliwi natknęli się na minę. Leżały tam tylko jakieś zakrwawione szmatki.

oznaczał wedle uchwały sejmowej z r. 1563 czwartą część dochodów królewskich, a mianowicie z dóbr ziemskich (t. zw. „królewszczyzna”), górnictwa i ceł. O te cła właśnie nam chodzi. W związku z uchwałą sejmową z r. 1563—zaczęły sejmy w ostatniej ćwierci XVI stulecia uchylać specjalne państwowe dodatki do ceł królewskich w wysokości 33,3 proc.; z tych to dodatków państwowych zwanych „kwartą” albo „czwartym groszem celnym”, rozwinęły się w XVIII wieku cła Rzeczypospolitej. W związku z temi cłami „kwarciamentami”, które jednak w gruncie rzeczy nie stanowiły żadnych nowych ceł, a były jedynie dodatkiem do istniejących już ceł królewskich — pozostaje kwestja *cła wodnego*.

Cło wodne posiadało początkowo odrębną organizację, jak wszelkie stare cła polskie, datujące się z różnych epok i powstałe w różnych warunkach historycznych. Wobec tego, że główny wywóz z Polski odbywał się Wisłą, cła na komorach wodnych miały szczególną doniosłość. Przy eksporcie żyta cło wodne wynosiło 3,6% wartości żyta, przy innych zbożach nieco mniej. Należy tu wyjaśnić, iż cło wodne nie było jakąś odrębną kategorią ceł, a pobierane było na drogach wodnych od tych samych grup towarów, które opłacały cło nowe na lądzie. *Cło wodne* było więc jakgdyby równoważnikiem cła nowego, będącego *celem lądowym*. Że jednak posiadało cło wodne odrębną swą nazwę i, co dziwniejsze nawet stawki celne od

tych samych towarów pobierano bardzo różne, zależnie od tego, czy towary wychodziły komorą lądową czy wodną, to już, jak słusznie powiada prof. Rybarski w cytowanym dziele, „wyjaśnić można tem, że poszczególne wielkie cła (inaczej królewskie) mają niejako swoją indywidualność; niema jeszcze wtedy ogólnego pojęcia cła od wywozu lub przywozu danego towaru, lecz jest cło wielkopolskie, względnie małopolskie, cło wodne, cło lubelskie i t. d. Taryfy tych ceł powstały w różnych warunkach historycznych, a zmiany odbywały się bardzo powoli”.

Cła polskie wieku XVI (dzielią się zasadniczo na dwie grupy.

Wszystkie cła któreśmy dotąd omówili zaliczają się do grupy *ceł wielkich* (królewskich względnie publicznych). Pozostała grupa, *ceł mniejszych* — stanowiła dochód poszczególnych urzędów: znamy więc cła wojewódzkie, kasztelańskie, starościńskie, podkomorskie. Bardzo często cła pobierano łącznie, lecz dochód z nich dzielił się między poszczególne urzędy. Trudno jest jednak podać stawki tych ceł i ogólną wysokość obciążenia towarów temi cłami, gdyż cła mniejsze w różnych miejscowościach miały różne taryfy. Przy poborze ceł mniejszych zwracano uwagę zwykle nie na towar wieziony, lecz na konia, względnie wóz, wiozący towary. Mimo, że taryfy tych opłat były naogół niskie, to jednak, wobec dużej liczby takich punktów celnych, ogólne obciążenie wypadło niekie-

Rozumowania moje sprawdziły się i tym razem, jak widzisz cała i zdrowa — dotarłam do Holandji. Miejscem, przez które Ludwika najczęściej przedostawała się do Holandji była okolica nadgranicznego, belgijskiego miasteczka Beersee.

Na północnym skraju Beersee znajduje się kanał również strzeżony. Po przebyciu tego kanału wstęp do Holandji był już bagatelką. Najłatwiej przedostawać się do Holandji było, porozumiewając się uprzednio z osobami zamieszkałymi w pobliżu tegoż kanału.

Do takich należał Alfons Verstappen, który mieszkał na północnej stronie kanału t. j. od strony Holandji. Przechodził on po mostku, obok wartownika ze swoją żoną i szedł do Beersee, gdzie spotykał bohaterkę tego opowiadania — Louise. Tam przebierała się ona w saboty, biały fartuszek, czepek, należące do towarzyszk Verstappena i wraz z nim wracała tą samą drogą. Dopiero gdy inny wartownik zluźował poprzedniego, wracała żona Verstappena. Nocą nieraz Ludwika de Bettignies przechodziła przez kanał, brodząc po szyję w zimnej wodzie.

Teren tamtejszy był typowo holenderski, przecinany kanałami. Przez te kanały Verstappen

przenosił, jak już zaznaczyłem Ludwikę, bacząc, by nie zamoczyły się jego gumowe rękawiczki i laska. Po dojściu do naelektryzowanych drutów kolczastych Alfons wdziewał gumowe rękawice, unosił druty poczem podpierał je gumową pałeczką. Przez lukę przełazili oboje. Raz jeden, w ciemną noc Verstappen z Ludwiką na barana zmuszony był godzinę przestać w wodzie gdyż jakiemuś wartownikowi zachciało się stać ciągle w jednym i tym samym miejscu.

Również korzystnie dla przekradań się przez granicę przedstawiała się nadgraniczna wieś Bouchaute, która wprost dotykała Holandji.

Granica holenderska w tem miejscu, luką, wrzyna się w Belgję, kilkadziesiąt metrów po za groblą.

Na tem holenderskim wybrzeżu, wynikiem prawdopodobnie ze zbyt wielkiej pedanterji geometry wytyczającego granicę, znajduje się zagroda miejska i ogródek ogrodzony płotem. Płot ten jest faktyczną granicą między Holandją, a Belgją. Nad tym płotem Niemcy wzniesli niziutkie pasmo drutu kolczastego. Do płotu tego, od północy dotyka chlew, będący własnością Holendra, od południa chlew należący do obywatela Belgji. Odległość mię-



dy dość wysoko; tak naprzykład na gościńcu podolskim, wiodącym z Doliny do Łucka, telega soli płaciła cła i myta w około 20 miejscach.

Wspominaliśmy już, że prócz ceł królewskich, średniowiecze znało cła prywatne. Cła te przeszły i do wieku XVI, jakkolwiek uległy dość znacznym modyfikacjom i ograniczeniom. Charakterem swym, cła te zbliżały się raczej do pojęcia myt drogowych, mostowych i t. p. a pobierane były przez miejscowych panów, lub miasta. O ile jednak w krajach zachodniej Europy działały się na tem tle ogromnie częste nadużycia, polegające na samowolnem nakładaniu takich ceł, o tyle w Polsce nadużycia te są raczej rzadkością (z wyjątkiem ziem ruskich, gdzie się częściej pleniły). W Polsce naogół przestrzegana jest zasada, że nikomu nie wolno nakładać i pobierać myt bez przywileju królewskiego; że jednak przywileje takie nadają się jeszcze nawet w XVI wieku, o tem możemy się przekonać z licznych dokumentów, posiadanych przez Metrykę Koronną; cały szereg miast polskich lub osób prywatnych otrzymuje w ciągu wieku XVI przywileje na prawo pobierania opłat od koni i wołów (np. miasto Łuków — w roku 1530) lub od wozów (np. miasto Zator w r. 1542) jako nagrodę, względnie zachętę ku gorliwości w naprawie dróg i mostów. (Jak widzimy — polityka drogowa uprawiana była wówczas wcale rozumnie). Mimo dość dużą czujność administracji królewskiej na punkcie nadużyć przy pobieraniu ceł i myt

— nadużycia takie działały się jednak to tu — to tam. To też od czasu do czasu spotykamy się ze skargami na tem tle i tak naprzykład niezmiernie charakterystyczny jest dokument, przytoczony przez prof. Rybarskiego w cytowanej pracy — raport komisarzy skarbowych, sporządzony z lustracji województwa mazowieckiego w r. 1564. W raporcie tym czytamy: „Szlachetni panowie Nowodworski, Zgierski, Widawski i inni biorą cła na Wiśle, na Narwi, na Bugu, od szkuty, komięg, od tratw, od każdej pojazdy i drygawki po 3 i pół gr. Biorą też cło od towarów, które idą w skutach na górę. Są też drudzy ziemianie, których jest bardzo wiele nad Bugiem i nad Narwią, którzy biorą cło od jarów, które poczynili dla młynów, a drugie też dla ryb, przeciwko ustawie pospolitej. Za którym prawem te cła biorą, dowiedzieć się nie mogli... Jak wspomnieliśmy, szczególnie pleniły się te nadużycia w województwie ruskiem, jednak nie do takiego aż stopnia, jak niesłusznie przypuszcza Władysław Łoziński (w swym „Patrycjacie i mieszczaństwie lwowskiem w XVI i XVII wieku”), iżby wogóle unieвозмоżliwiały handel i tranzyt.

#### POLITYKA CELNA W XVI WIEKU

W latach współczesnych przywykliśmy do tego, że system celny każdego kraju jest przede wszystkim narzędziem polityki ekonomicznej, z pomocą którego zmierza się przeważnie do poparcia własnej — lub

dzy dwoma temi budynkami nie przenosi 2 i  $\frac{1}{2}$  metrów i łatwo ją przeskoczyć „nad granicą” z dachu jednego chlewu na drugi. Zgrabna, wysportowana i odważna panna de Bettignies czyniła to niejednokrotnie o brzasku. Następnie przebrana za dziewczę wiejską, z koszykiem na głowie, zasłaniając przy tej okazji twarz przechodziła tuż obok wartownika. Niemiec myśląc, że ma do czynienia z mieszkanką Bouchaute pozdrawiał ją zazwyczaj.

Trzeba dodać, że spacerowały te odbywała ona niosąc w torebce informacyjne materiały o ruchach wojsk niemieckich, transportach, plany i fotografie. Czasami namawiała ona dwóch chłopaczków do bójki koło wartownika. Niemiec schyliwszy się, rozdzierał malców w ojcowski sposób, a tymczasem po za jego plecami, szybkim krokiem przechodziła Ludwika.

Kilkakrotnie przenosiła ona z Holandji melinit i detektory. W swojej pełnej poświęcenia pracy dla dobra ojczyzny kierowała się Ludwika de Bettignies tylko miłością ojczyzny. Była ona „przemytniczką” ideową, religijną, marzącą o spędzeniu schyłku dni swoich w klasztorze. Znajomość kilku języków ułatwiało jej kursowanie w pobliżu granicy. Jako matematyczka z wykształcenia, absolwentka uniwer-

sytetu w Oxfordzie, rozumowała ona niezwykle logicznie.. Do służby w wywiadzie namówili ją oficerowie angielscy. O potrjotyźmie wywiadowców belgijskich świadczy liczba 229 rozstrzelanych przez Niemców mężczyzn i kobiet.

Rozstrzelania uniknęła ona dzięki zainteresowaniu się nią gen. gubernatora Belgji Bissinga.

Zaimponowała mu odwagą wobec sądu wojennego pod którym stanęła za zbyt częste podróże po Belgji, z których nie mogła się wytłumaczyć.

Gubernator zamienił jej karę śmierci na dożywotnie więzienie, w którym zmarła na dwa miesiące przed końcem wojny w wieku lat 38. Do śmierci przyczyniło się nieludzkie traktowanie jej przez Niemców, którym nawet, w ostatniej chwili życia zaszkodziła, wywołując strajk wśród kobiet, również przebywających w więzieniu, zatrudnionych fabrykacją spłonek do granatów artyleryjskich.

Tej bohaterskiej przemytniczkę postawiono w Lille pomnik, za zasługi jakie oddała Francji w wojnie z Niemcami.

PROSIMY SZANOWNYCH ABONENTÓW ZALEGAJĄCYCH Z OPLATĄ O WYRÓWNANIE NALEŻNOŚCI ZA ROK UBIEGŁY.

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

zniszczenia cudzej gospodarki narodowej. W słonecznym okresie XV wieku tak zbożne cele nikomu bynajmniej nie przyświecały. To też i ówczesna polityka celna polska miała na oku jedynie cel fiskalny — zdobyć dla Skarbu możliwie największych zasobów pieniężnych w związku z rozbudową aparatu państwowego Polski Jagiellonów. Czy cel ten polityka polska osiągnęła, czy dała państwu odpowiednie fundusze — to już będzie przedmiotem rozważań dalszych fragmentów niniejszej pracy. Tu jedynie stwierdzić trzeba pewien ciekawy rys charakterystyczny ówczesnej polityki celnej polskiej. Oto większość towarów, idących z Polski na eksport, obciążona jest cłem nowem względnie wodnem oraz cłem starem; (pobieraniem przy eksporcie w wysokości podwójnej) natomiast towary, stanowiące przedmiot przywozu do Polski opłacają jedynie cło stare. A że, jak widzieliśmy, cło nowe jest bezporównania wyższe od starego, (dając w niektórych wypadkach obciążenie piętnastokrotne cła starego) — wynik jest taki, że przywóz do Polski jest *favoryzowany*, a wywóz *utrudniony*. A zatem zjawie-

sko ekonomiczne wprost przeciwne temu, jakie mamy sposobność zaobserwować dzisiaj. Jedynym wytłumaczeniem tego stanu jest fakt przewagi warstwy szlacheckiej, która w swej egoistycznej dbałości o interes własny, ciasno zresztą pojmowany, dąży do zapewnienia sobie możliwości taniego kupna towarów zagranicznych. Jednocześnie, przywilejem z roku 1496, uzyskała szlachta dla siebie — raz na zawsze zwolnienie od wszelkich cel za towary, wiezione z własnego — lub do własnego gospodarstwa. Tak więc sytuacja celna w Polsce wieku XVI jest taka, że przywóz do Polski jest *favoryzowany*, natomiast wywóz, w zasadzie *krępowany*, nie jest szlachcie *utrudniany*. A zatem uwaga prof. Rybarskiego, że „ówczesny system celny sprzyja interesom konsumenta” jest tylko pozornie słuszna, bowiem otwierając wrota kraju naścieżaj towarom obcym (przeważnie zresztą zbyt drogim: wina, drogie materje) podcinano był pieniądza polskiego i miast polskich, co przecież w rezultacie doprowadzić musiało do obniżenia siły nabywczej właśnie konsumenta polskiego.

## Gawędy z dawnych lat

### Jak Hetman Polny Cesarza Austriackiego grzeczności nauczył

(Po uwolnieniu Wiednia od Turków 12 września 1683 r., cesarz austriacki nie zdobył się na okazanie wdzięczności naszemu królowi Janowi III. Gdy mieli się obaj spotkać ze sobą, dwór austriacki żądał od króla, aby niemal pokorę wobec cesarza okazał, aby pierwszy czapki uchylił, jako że godność królewską za mniejszą miano od cesarskiej. Z trudem wielkim na jednoczesne przystali powitanie. Cesarz przecież i tak wielką dumę przy spotkaniu okazał i z tego powodu należytą odebrał naukę od pana Mikołaja Sieniawskiego, podówczas hetmana polnego. Pokojowiec królewski, Djakowski, tak w swym pamiętniku wypadek ten opowiada):

„We wtorek (14 września) ruszyło się wojsko, aby fortecy (wiedeńskiej) bardziej nie ogłodziło i poszło ze dwie mile czy dalej, gdzie spodziewaliśmy się cesarza. Jakoż we środę nadciągnął do nas, bo był we dwanaście mil od Wiednia w jednej fortecy. Jak tedy cesarz postrzegł osoby królewskiej majestat, porwał się do kapelusza, ale ministrowie jego przytrzymali mu rękę, mówiąc: „Stój, mości cesarzu, przeciwko powadze twojej”. Gdy się zaś już tak zjechali, że się konie ich z sobą stykały, dopiero król porwał się do czapki, a cesarz do kapelusza. Obadwa razem prawie zsiadli z koni, witali się z sobą, rozmawiali. Pułkownicy też nasi poczuli się zjeżdżać, a który przyjechał pokłonił się cesarzowi, to on tylko głową kiwnął, a kapelusza nie zdjął. Wtem hetman polny Mikołaj Sieniawski jedzie do powitania cesarza i pyta się powracających: „A jak tam cesarz przyjmuje naszych senatorów, pułkowników”. Odpowiadają mu, że wszystkich jednako-

wo, bo kapelusza nie zdejmują, tylko głową kiwa. Hetman mówi: „Jadę i ja tam”. Przyjechawszy tedy, zsiada z konia i prościuteńko idzie do króla i cesarza w czapce, a przyszedłszy przed nich, zdjął czapkę i oddawszy honor królowi, wdział czapkę. Dopiero, obróciwszy się ku cesarzowi samemu, tylko buławą się skłonił nie zdejmując z głowy czapki i podparłszy się buławą, tak przy nich stał. Gdy się zaś hetman kłaniał królowi, rzekł do niego król: „Mości Panie, a Cesarz”, dając znak, aby się pierwszej pokłonił cesarzowi. Na co hetman powiada: „Wiem Mości Królu, że on cesarz cesarstwa, a Wasza Królewska Mość jest Pan i Król mój”. Pogadawszy tedy król z cesarzem, wsiedli obadwa na konie i poczał cesarz wojsko wszystko, w szyku stojące, lustrować, począwszy od królewskiego pułku. Jako zwyczaj jest, że przed monarchami zniżają chorągwie, tak i pułku królewskiego i hetmana wielkiego koronnego zniżali. Gdy zaś przyjechał cesarz na pułk hetmana polnego, żadnej chorągwi nie zniżono. Co uważając cesarz pyta się zaraz: „Co to za racja, że górniejsze pułki zniżają chorągwie przede mną, a w tym nie zniżają?” Ktoś odpowiedział, że ten hetman, co jego (są te) pułki ma urazę do Waszej Cesarskiej Mości”. Pyta się cesarz: „O co?” Odpowiedzieli mu, „że kiedy Waszą Cesarską Mość witał, nie uchylił kapelusza”. Odpowiedział cesarz: „Czemuście mnie nie przestrzegli”. Już tedy po uczynieniu sobie tej relacji, gdy przyjechał na którą chorągiew, to ledwo nie tkał kapeluszem na nią. Nawet wołoskim i tatarskim chorągwiom też czynił wenerację” (tenże oddawał szacunek).

**J. MISIEWICZ**

Nadkomisarz Komendy Głównej  
Policji Państwowej

## NIECO O TECHNICIE REWIZJI

Do skutecznego przeprowadzania rewizji potrzebny jest, niewątpliwie, specjalny spryt, równający się nieledwie zdolności wyczuwania, gdzie najprawdopodobniej mogą się znajdować poszukiwane przedmioty. Jednak oprócz tego wymagana jest również znajomość *techniki* przeprowadzania rewizji i podstawowych zasad tej techniki, wytworzonych w drodze wieloletnich doświadczeń, długotrwałej tradycji. Chęć omówienia tych zasad skłania nas do skreślenia niniejszego artykułu.

Pierwszą zasadą, jaką należy przestrzegać przy każdej rewizji danego pomieszczenia, jest uprzednie „otoczenie” tego pomieszczenia t. j. takie obstawienie go, aby nikt z osób w niem znajdujących się nie mógł wynieść, wyrzucić czy wogóle usunąć poszukiwanych przedmiotów.

Jest to zasada na tyle oczywista, że nawet nie warto byłoby o niej wspominać, gdyby nie to, że wbrew spodziewaniu nie zawsze jest obserwowana. Zbyt często, niestety, rewizja jest przeprowadzana w ten sposób, że rewidujący, wszedłszy do pomieszczenia, poświęca się z miejsca skrupulatnemu przeszukiwaniu pierwszego pokoju, ani myśląc o tem, że przez ten czas domownicy mogą wynieść przez okna, drugie drzwi, przez strych i t. p. wszystko to, czego właśnie poszukuje zatokowany w poszukiwaniu pierwszego pokoju rewidujący.

Podobnym grzechem przeciwko najelementarniejszym zasadom techniki rewizji jest bezmyślne pozostawienie domownikom zupełnej swobody ruchów w obrębie rewidowanego pomieszczenia. Skutki takiego zaniedbania są oczywiste. Domownicy kręcą się na wszystkie strony, wprowadzają zamieszanie i utrudniają prowadzenie rewizji. Co więcej, korzystając ze swobody ruchów, mają możność zniweczenia całej rewizji przez proste przeniesienie poszukiwanego przedmiotu z pokoju jeszcze nierewidowanego do pokoju, który już został przeszukany z całą skrupulatnością i do którego z tego powodu rewidujący już nie powróci.

Jeśli rewidujący chce, aby rewizja miała jakieś szanse powodzenia, to przede wszystkim powinien pomyśleć o ludziach znajdujących się w pomieszczeniu, a dopiero później o samym pomieszczeniu. Na rewizję samego pomieszczenia ma rewidujący zawsze czas, gdyż martwe przedmioty w niem zawarte nie ukrywają się same, nie ulotnią się z mieszkania, nie przejdą

z miejsca na miejsce, z pokoju do pokoju. Natomiast ludzie, jeśli nie zostaną z miejsca sparaliżowani w swych możliwościach przeciwdziałania, mogą przyczynić rewidującemu bardzo dużo złego. Dlatego też pierwszą myślą rewidującego, zaraz po wkroczeniu do pomieszczenia, winno być zebranie domowników, skupienie ich w jednym miejscu i obstawienie należyłą strażą, aby żaden z nich nie mógł się ruszyć bez pozwolenia, bez wiadomości rewidującego.

Przedewszystkiem zaś należy podać wszystkich osobistej rewizji. Jest to rzecz wprawdzie zrozumiała sama przez się, należy jej jednak poświęcić trochę uwagi, a to ze względów następujących.

Dziwne zdarzają się tu wypadki nastawienia umysłowego rewidujących. Upoważnienie rewizyjne, jeśli chodzi o pomieszczenie, wymienia zazwyczaj, że rewizji ma być poddane takie to a takie *mieszkanie*. Otóż niejednokrotnie się zdarza, że rewidujący, zasugerowany tym wyrazem „mieszkanie”, ogranicza się do przeszukania samego pomieszczenia, nie tykając zupełnie osób, które w niem zastaje. Jasną jest rzeczą, że jeśli otrzymuje się upoważnienie do rewizji *mieszkania*, to upoważnienie obejmuje nie tylko samo pomieszczenie ze wszystkimi znajdującymi się w niem *rzeczami*, ale również ze znajdującymi się tam *ludźmi*. Niestety, niektórym rewidującym takie proste rozumowanie nie przychodzi do głowy. Dla tych konieczne jest przypomnienie, że rewizja mieszkania nie może się ograniczyć do przeszukania pomieszczenia, ale musi objąć również i znajdujących się w niem ludzi. Nawet wówczas, gdy ze względu na charakter, wymiary poszukiwanego przedmiotu, nie do pomyslenia jest, aby człowiek mógł go ukryć przy sobie — nawet wówczas rewizja osobista może być wskazana. Jeśli bowiem poszukujemy na przykład szafy, to wprawdzie nie możemy się spodziewać, aby mógł ją ktoś ukryć przy sobie, jednak przez rewizję osobistą możemy znaleźć jakąś notatkę, list, wskazujący, gdzie szafa jest ukryta, dokąd wywieziona, komu została sprzedana i t. p.

Przechodząc do techniki samego przeszukiwania, należy podkreślić kardynalną zasadę, jakiej powinien się trzymać kierujący rewizją. Oto niewolno mu zaprzętać się czynnościami *wykonawczymi*, związanymi z przeszukiwaniem. Do tego ma kierujący pozostałych funkcjonariuszów, delegowanych na rewizję: on sam powinien tylko *kierować*. A więc wydać zarządzenia,

zmierzające do obstawienia pomieszczenia w taki sposób, aby nikt nie mógł z niego wyslizgnąć się, wynieść jakichś przedmiotów, spalić, wyrzucić; zarządzić skupienie domowników i oddanie ich pod straż, aby nie mogli w niczem przeszkadzać poszukiwaniu; zarządzić i nadzorować dokonania rewizji osobistej; wskazywać miejsca, w stronę których należy skierować poszukiwania i t. p. Jednym słowem kierujący rewizją powinien rządzić przebiegiem rewizji, nadzorować jej wykonywanie, dawać baczenie na każdy przejaw rewizji — a nie zajmować się czynnościami wykonawczymi. Jeśli bowiem kierujący rewizją weźmie się do samego przeszukiwania, to zostanie tem na tyle pochłonięty, na tyle zaślepi się w szczegółach, że wnet straci możliwość panowania nad całością rewizji, obejmowania wzrokiem jej przebiegu z wysokości kierowniczego stanowiska. A przez ten czas tu i owdzie popełniona zostanie przez podwładnych jakaś niedokładność, jakieś zaniedbanie. A i sam kierujący nie będzie w stanie zdobyć się na odpowiednią pomysłowość w wyszukiwaniu miejsc, któreby należało przeszukać jeśli zatokuje się w przeszukiwaniu „własnoręcznym”. Owszem, kierujący rewizją może od czasu do czasu to czynić, w jednym miejscu poprawić, w drugim pomóc, jeszcze w innym sprawdzić — tak jak dyrygent orkiestry, który od czasu do czasu chwyci za skrzypce i sam zagra. Zaraz jednak po tem, gdy zrobi swoje, powinien czemprowadzić wrócić do roli kierownika, obejmującego czujnym wzrokiem całokształt przebiegu rewizji.

Ten swobodny, niezaprzątnięty szczegółami, wzrok ma pozatem doniosłe znaczenie dla obserwacji zachowania się domowników. W wielu wypadkach z tego właśnie zachowania można wywnioskować, gdzie jest ukryty przedmiot poszukiwany. Z natury rzeczy bowiem domownicy biorą bardzo żywy, duchowy udział w przebiegu rewizji. Stąd też wedle ich zachowania się, wyrazu twarzy można nieraz wywnioskować, czy rewizja idzie po drodze właściwej, czy też zupełnie błędnej. Jeden ironiczny uśmiech, czy wyraz niepokoju może dać do myślenia, że szukamy w danym miejscu napróżno, bądź że poszukiwanie tam powinno wydać owoce. Aby jednak spostrzec taki ironiczny uśmieszek, czy wyraz obawy, aby ocenić ich wartość, a nawet ich szczerłość musi być wśród rewizujących choć jeden, kto ma wzrok swobodny, niezaprzątnięty drobiazgami.

Pozostawałaby jeszcze do omówienia kwestja specjalnej umiejętności rewizowania, polegającej na nieledwie instynktownej zdolności wyczuwania miejsc, których przeszukanie może się opłacić.

Niestety, omówienie tej umiejętności, jako należącej do rzędu zdolności przyrodzonych, nie na wiele by się przydało. Tem więcej, że pomysłowość ukrywających jest tu wprost nieograniczona. Pomocną w wy-

krywaniu może być tu jedynie praktyka i w pewnej mierze zapoznanie się z przykładami szczególnie sprytnie pomyślanych kryjówek. W tym celu kilka takich celniejszych przykładów, uwiecznionych w literaturze kryminalnej, poniżej podajemy.

W pewnym wypadku poszukiwano w mieszkaniu podejrzanego osobnika zdefraudowanej sumy 25.000. Przewrócono wszystko dosłownie do „góry nogami”, a poszukiwane pieniądze spoczywały spokojnie w pompce od roweru, wiszącej na ścianie.

Pewna mamka skradzione pani bardzo kosztowne kolczyki z brylantami ukryła w wydrążonym korku smoczka, przeznaczonego dla dziecka powierzonego jej pieczy. Bardzo dokładna rewizja podejrzanego i należących do niej przedmiotów, nie dała żadnego wyniku. Dziecku zaś, które trzymała w rękach sama uszkodzona, matka owego dziecka, nie poświęcono najmniejszej uwagi. Złodziejkę ujęto dopiero przy sprzedaży kolczyków.

W czasie rewizji przeprowadzonej w siedlisku pewnej bandy cygańskiej, skradzione płótno, materiał buty i czapkę — znaleziono zakopane w ziemi, pod płonącym ogniskiem.

W innym wypadku, dopiero w długi czas po rewizji, jedynie przez przypadek, dowiedziano się, że skradzione rzeczy były ukryte w ogrodzie złodzieja, mianowicie w miejscu, gdzie usypał on fikcyjny nagrobek z krzyżem. Złodziej wykorzystał tu mianowicie fakt, że w owym czasie pełno było w różnych miejscach grobów poległych żołnierzy, tak, że istnienie grobu przyjęto za zupełnie naturalne.

U pewnej pani zaginęła w niewytłumaczony sposób bardzo cenna biżuterja. Do pokoju wstęp miał tylko służący, do którego jednak uszkodzona odnosiła się z całym zaufaniem i wyrażała się o nim jak najlepiej. Funkcjonariusz prowadzący dochodzenie ustalił jednak drogą poufnych wywiadów, że służący ten zamierza porzucić służbę i że rozpoczął już nawet kroki w celu zakupu pewnej restauracji. Powziął więc podejrzenie przeciwko niemu i przeprowadził w jego mieszkaniu bardzo dokładną rewizję, podczas której ujawnił skradzione brylanty, ukryte wewnątrz gipsowej figury: służący opakował skradzioną biżuterję w papier pergaminowy, zanurzył paczkę w masie gipsowej i w tym stanie ukrył ją wewnątrz figury.

W pewnej pracowni jubilerskiej zginęły brylanty milionowej wartości. Podczas powtórnej już rewizji osobistej u jednego z najstarszych pracowników firmy ujawniono je w blaszanym pudełku, wypełnionym tytoniem, które zresztą już i poprzednio było badane. Schowek był urządony następująco. Pudełko posiadało podwójne dno, mianowicie jedno przylutowane na stałe, a drugie ruchome. Skradzione brylanty ułożono na dnie pudełka, zalano je woskiem do modelo-

wania, a po wystygnięciu masy, nakryto ją drugim dnem w postaci szczelnie dopasowanego krążka blaszanego, pozostałą zaś pustą przestrzeń wypełniono tytoniem. Podwójne wieczko nagrzano uprzednio nad ogniem, skutkiem czego przyczepiło się ono do masy woskowej i utworzyło z nią jakby jedną całość.

Podczas przyjęcia towarzyskiego w jednym z poważnych domów zginęła pewnej artystce, w sposób iście tajemniczy, kosztowna kolja. Zdarzenie miało przebieg następujący. W jednym z bocznych pokoiów zabawiał artystkę rozmową pewien urzędnik banku oraz syn gospodarza. Ten ostatni poczęstował śpiewaczkę papierosem, po zapaleniu którego opanowały ją mdłości i coś w rodzaju omdlenia. Obaj panowie zajęli się ratowaniem omdlełej, sprowadzili do niej inne panie, a następnie razem opuścili pokój. Po odzyskaniu przytomności artystka, chcąc uporządkować włosy, podeszła do lustra i stwierdziła brak kolji. Odkrycie to zrobiło na wszystkich zrozumiłe wrażenie. Wezwano policję i przeszukano wszystko i wszystkich. Wszystko napróżno, kolja przepadła. Jeden z funkcjonariuszów policji przystąpił do powtórnego przeszukania wszystkich kątów domu i wszedł wreszcie do budynku z ubikacjami, znajdującymi się w ogrodzie. Tam zwrócił uwagę na szczególny wygląd zamka, który osadzony był na blasze posiadającej rozmiar zbyt duży do jego wielkości. Po usunięciu zamka okazało się, że blacha ta zakrywa skrytkę, wydrążoną w drzwiach, w której ukryta była kolja, skradziona artystce, jak to później dowiedziono, przez syna gospodarza.

Kasjer A. pewnej instytucji państwowej podjął z banku kilkutyśieczną sumę w banknotach tyśiecznych. Po przybyciu do biura, złożył pieniądze na biurku w pokoju, gdzie oprócz niego pracowało jeszcze pięciu pracowników. A. nie wydał się już ani na chwilę z pokoju, tylko przez kilka zaledwie minut rozmawiał z szefem, stojąc zresztą w pobliżu biurka. Jakież było jego przerażenie, gdy przy przeliczaniu podjętych pieniędzy stwierdził brak dziesięciu tysięcy. Wezwano policję, która przeprowadziła rewizję wszystkich biurków, szafek, półek, teczek, no i naturalnie urzędników, z których żaden, — jak to sam kasjer zeznał — nie opuszczał pokoju ani na chwilę. Rewizja nie przyniosła jednak pożądanego wyiku. Jako

najbardziej podejrzanych zatrzymali funkcjonariusze policji samego kasjera i urzędnika B., który pracował najbliżej biurka, na którym złożone były pieniądze. Przed odprowadzeniem do urzędu policyjnego poprosił B. jednego z kolegów, mieszkającego z nim w sąsiedztwie, o zabranie teczki i wręczenie żonie oraz oględne powiadomienie jej o zajściu. Działo się to w obecności funkcjonariuszów policji, którzy nie widzieli w tem nic podejznanego, gdyż teczkę przeszukali uprzednio bardzo dokładnie. Rozpoczęło się beznaziejne dochodzenie. Kasjer A. obwiniał urzędnika B. i odwrotnie. Następnego dnia zjawiała się w urzędzie policyjnym żona urzędnika B., z prośbą o udzielenie jej pozwolenia na krótką rozmowę z mężem w bardzo pilnej sprawie rodzinnej. Funkcjonariusz policji prowadzący dochodzenie ustalił w międzyczasie, że stosunki finansowe małżonków B. są jak najgorsze, doszedł więc do wniosku, że zatrzymany B. może być rzeczywiście sprawcą kradzieży owych dziesięciu tysięcy. Ponieważ liczył przytem, że widok zapłakanej i zmartwionej żony pobudzi urzędnika do zeznań, przeto uczynił zadość jej prośbie. Pomylił się jednak, gdyż pani B., zobaczywszy męża, drgnęła tylko, zbliżyła się do niego z ręką na piersi i złożyła na jego czole długi pocałunek, poczem nie powiedziawszy ani słowa, wyszła z pokoju. Aresztowany przez cały ten czas wymówił do swej żony jeden jedyny wyraz: „spokój”. Przypadek chciał, że pani B., wychodząc z kancelarji, zetknęła się w przedpokoju oko w oko ze znanym sobie oddawna kasjerem A. Ten, zmierzysz z mieszaną kobietę oczyma, zauważył na tak zwanej kamizelce jej bluzki jakieś niezwykle wyszycia i podzielił się tem spostrzeżeniem z przesłuchującym go wyższym funkcjonariuszem policji, który wysłał natychmiast po ową bluzkę. I cóż się okazało? Oto pani B. wyszyła na kamizelce swej bluzki, z telegraficznych kresek i kropek, zdanie następujące: „Bądź spokojny, wszystko dobrze pieniądze u Hali”. Pani B. była telegrafistką. Dopiero teraz przyznał się B. do kradzieży i wyjaśnił, że pieniądze ukryte były wewnątrz flaszki termosowej, która znajdowała się w teczce, przesłanej za pośrednictwem kolegi biurowego do żony, a ta, wtajemniczona już poprzednio, wywiozła je niezwłocznie do siostry, zamieszkałej w sąsiednim mieście.

Prawdziwy przyjaciel „CZAT“ nietylko je prenumeruje, ale poleca także wszystkim Kolegom.

## KONTRABANDA DUCHA

Obok przemytnictwa pospolitego, polegającego na przenoszeniu przez granicę towarów bez uiszczenia obowiązującego cła, istnieje przemytnictwo innego rodzaju, przy którym już nie o towar chodzi, ale o przeniesienie przez granicę na teren innego państwa myśli ludzkiej, w formie pewnych wiadomości, wezwań, hasel, propagandy i t. p. W tytule określiliśmy tego rodzaju przemytnictwo nazwą „kontrabanda ducha”.

Dzisiaj, w epoce radia i samolotu, kontrabanda ta coraz większego nabiera znaczenia, walka zaś z tym rodzajem przemytnictwa o wiele jest trudniejsza, niż walka z przemytnictwem pospolitem.

Zywego dowodu na powyższe twierdzenie dostarcza bezskuteczna walka władz austriackich z antyaustriacką propagandą prowadzoną systematycznie przez niemieckich hitlerowców z monarchijskiej radiowej stacji nadawczej.

Szczególne znaczenie posiada propaganda polityczna w czasie wojny. To też wojujące ze sobą państwa chwytają się wszelkich możliwych środków, by poprzez cenzurę dotrzeć bezpośrednio do obywateli państwa nieprzyjacielskiego, w celu zmniejszenia odporności społeczeństwa przez odpowiednie podanie do jego wiadomości pewnych faktów, ukrywanych lub inaczej przedstawianych przez rząd własny.

Do wysokiej doskonałości doprowadziły propagandę polityczną w czasie ostatniej wojny państwa koalicji, głównie zaś Francja i Anglja.

Nie sposób byłoby wyliczyć wszystkie drogi i sposoby używane w akcji propagandowej. Wiele z tych sposobów do dziś jeszcze nie ujawniono, rezerwując je sobie do chwili najbliższej potrzeby. Naogół jednak kierownicy tej akcji nie mogli odmówić sobie przyjemności pochwalenia się po wojnie swemi wyczynami, które niewątpliwie w znacznym stopniu przyczyniły się do zwycięskiego zakończenia wojny.

Jak wiadomo — dzisiejszy rozwój radia datuje się dopiero od zakończenia wojny. Przed i w czasie wojny radio nie mogło wchodzić w rachubę do celów propagandowych. Z konieczności zatem musiano ograniczyć się do propagandy przy pomocy druków, w postaci ulotek i wydawnictw specjalnych w odpowiednich językach. Do przemykania tych druków na stronę nieprzyjacielską służyły między innymi następujące sposoby:

Propaganda lotnicza. Samoloty wojskowe zarzucały większe skupienia ludzkie po stronie nieprzyjacielskiej ulotkami propagandowymi. Ten sposób jednak propagandy, jakkolwiek skuteczny, nie był w całej pełni realizowany, z powodu represyj stosowanych wobec lotników, wziętych do niewoli z ładunkiem propagandy. Propaganda przy pomocy balonów propagan-

dowych. Już w pierwszej fazie wojny państwa koalicyjne masowo zaczęły stosować do celów propagandowych specjalne balony, puszczane w powietrze bez obsługi ludzkiej i działające automatycznie. Balon taki, bardzo tani, bo sporządzony z uodpornionego papieru, zabierał ok. 2 kg. ulotek i w ciągu paru godzin lotu przy sprzyjającym wietrze rozrzucał automatycznie ulotki propagandowe na terytorjum nieprzyjacielskiem. Odbywało się to w ten sposób, że ulotki nanizane były na rodzaj lontu, który stopniowo w czasie lotu spalał się, zwalniając kolejno przyczepione doń ulotki. Anglicy wypuszczali takich baloników parę tysięcy tygodniowo, że zaś każdy balonik niósł ok. 1.000 ulotek — można sobie wyobrazić, ile szkód moralnych przyczyni w ten sposób Niemcom. Balonów propagandowych używali również Francuzi. Balony te, obliczone głównie na tereny przyfrontowe, dolatywały nieraz do 250 klm. w głąb Niemiec.

Propaganda przy pomocy pocisków. Z biegiem czasu skonstruowano osobne pociski do celów propagandowych. Były to zarówno granaty karabinowe (V. B.), jak i granaty artyleryjskie, wzgl. pociski wyrzucane przy pomocy miotaczy min. Wystrzelony pocisk zależnie od siły naboju i kalibru rozrzucał na linii nieprzyjacielskiej druki propagandowe, nieraz na odległość 400 m. od stanowiska strzelającego. Jeden pocisk zawierał od kilkudziesięciu do kilkuset druków.

Propaganda wodą. Podobnie jak wiatr, przy propagandzie balonami, wykorzystywano do omawianych celów płynące rzeki. Francuzi masowo wrzucali do Renu szczelnie zamknięte puszki i butelki, które płynąc z prądem wyławiane były na terytorjum Niemiec przez spragnionych wiadomości z drugiej strony frontu.

Podane wyżej przykłady ani w części nie wyczerpują bogatego zasobu sposobów prowadzenia propagandy na terytorjum nieprzyjaciela. Zależnie od pomysłowości pracowników wywiadu używano mnóstwo dróg innych. Wielką rolę odgrywały przytem pieniądze, któremi przekupywano niemieckie stráže graniczne na granicach neutralnej Szwajcarji i Holandji.

Czy i w jakim stopniu propaganda ta spełniła swoje zadanie? Miarodajną odpowiedzią na to pytanie niechaj będzie oświadczenie kierowniczych czynników niemieckich po wojnie: „Niemcy wojnę przegrały, ponieważ osłabione moralnie społeczeństwo wbiło walczącej na froncie armji nóż w plecy”.

Propaganda odpowiednio zastosowana to broń niemniej groźna od kuli, bagnetu i gazów trujących. Broń tem groźniejsza, że często nieuchwytna, jak to widzimy obecnie na przykładzie niemieckiej propagandy radiowej w Austrii.

## Nowa organizacja kontroli skarbowej

Podjęta w ub. roku reorganizacja organów wykonawczych władz skarbowych znalazła wyraz w ogłoszonym w Dz. U. R. P. Nr. 62/33, poz. 465 „rozporządzeniu Ministra Skarbu z dnia 23 czerwca 1933 r. o organizacji i zakresie działania kontroli skarbowej”.

Rozporządzenie to uważać należy jako pierwszy krok w kierunku usprawnienia działalności organu, powołanego do walki z nadużyciami w zakresie podatków pośrednich i monopolów państwowych.

Ze względu na duże znaczenie, jakie dla Straży Granicznej przedstawia ustrój organu o pokrewnych zadaniach, podajemy poniżej dosłowny tekst omawianego rozporządzenia:

„§ 1. Kontrola skarbowa jest organem wykonawczym władz skarbowych akcyzowo - monopolowych i jest zorganizowana w rejonach kontrolnych i w brygadach.

§ 2. W obwodach urzędów skarbowych akcyz i monopolów państwowych tworzy się rejon kontrolny, których granice obejmują obszar jednego lub więcej powiatów politycznych; siedzibą rejonu jest siedziba odnośnego starostwa lub jednego ze starostw.

§ 3. Na czele rejonu kontrolnego stoi kierownik rejonu, który podlega bezpośrednio kierownikowi urzędu skarbowego akcyz i monopolów państwowych.

§ 4. Zadaniem urzędników rejonu kontrolnego jest nadzór nad przedsiębiorstwami, produkującymi artykuły akcyzowo - monopolowe, oraz kontrola obrotu handlowego temi artykułami w zakresie ustalonym osobnymi instrukcjami.

§ 5. W obwodach urzędów skarbowych akcyz i monopolów państwowych tworzy się brygady kontroli skarbowej; siedzibą brygady jest siedziba urzędu skarbowego akcyz i monopolów państwowych.

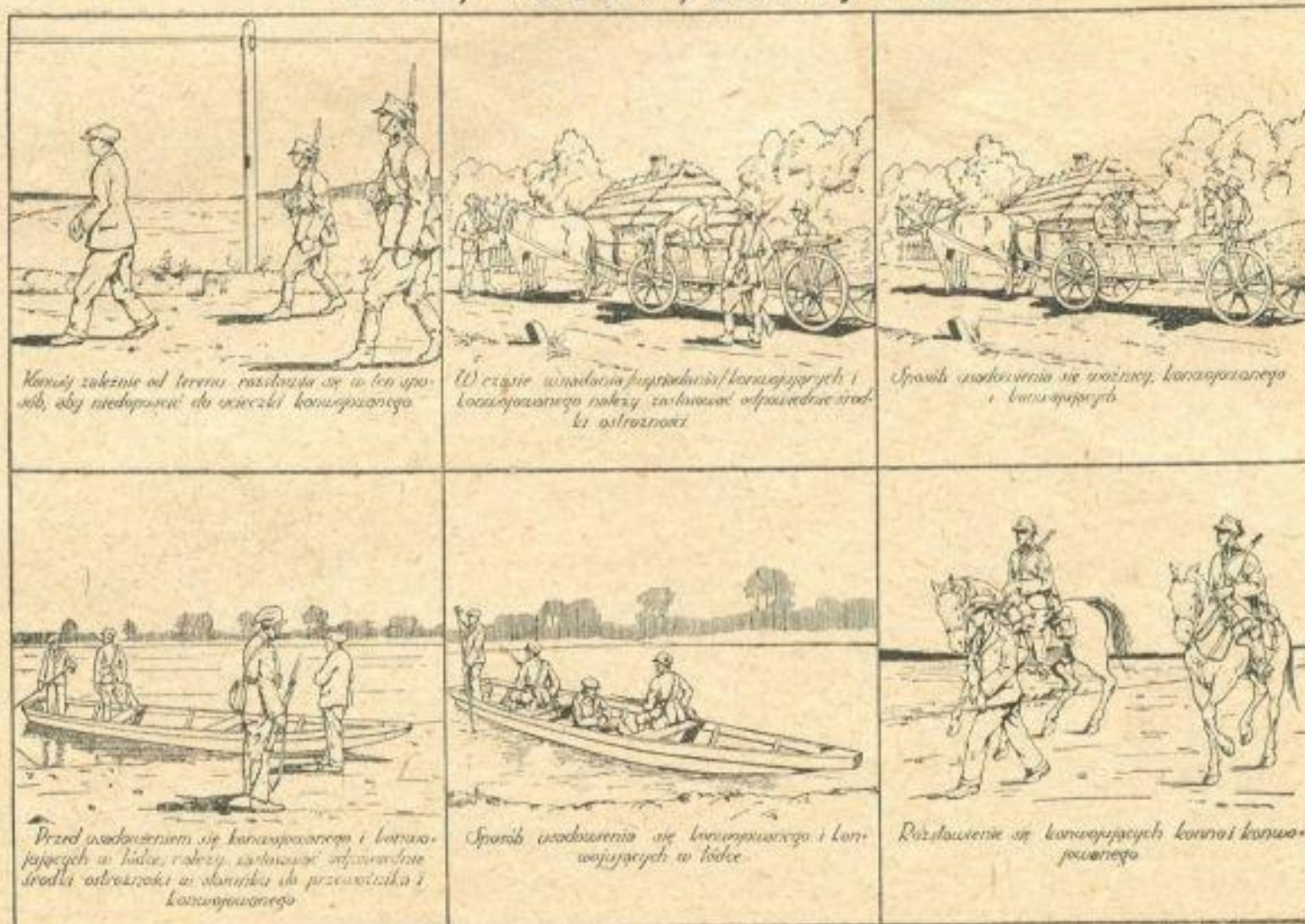
§ 6. Na czele brygady kontroli skarbowej stoi kierownik, który podlega bezpośrednio kierownikowi urzędu skarbowego akcyz i monopolów państwowych.

§ 7. Zadaniem brygad kontroli skarbowej jest walka z przestępczością akcyzowo - monopolową oraz kontrola obrotu handlowego artykułami akcyzowo - monopolowymi.

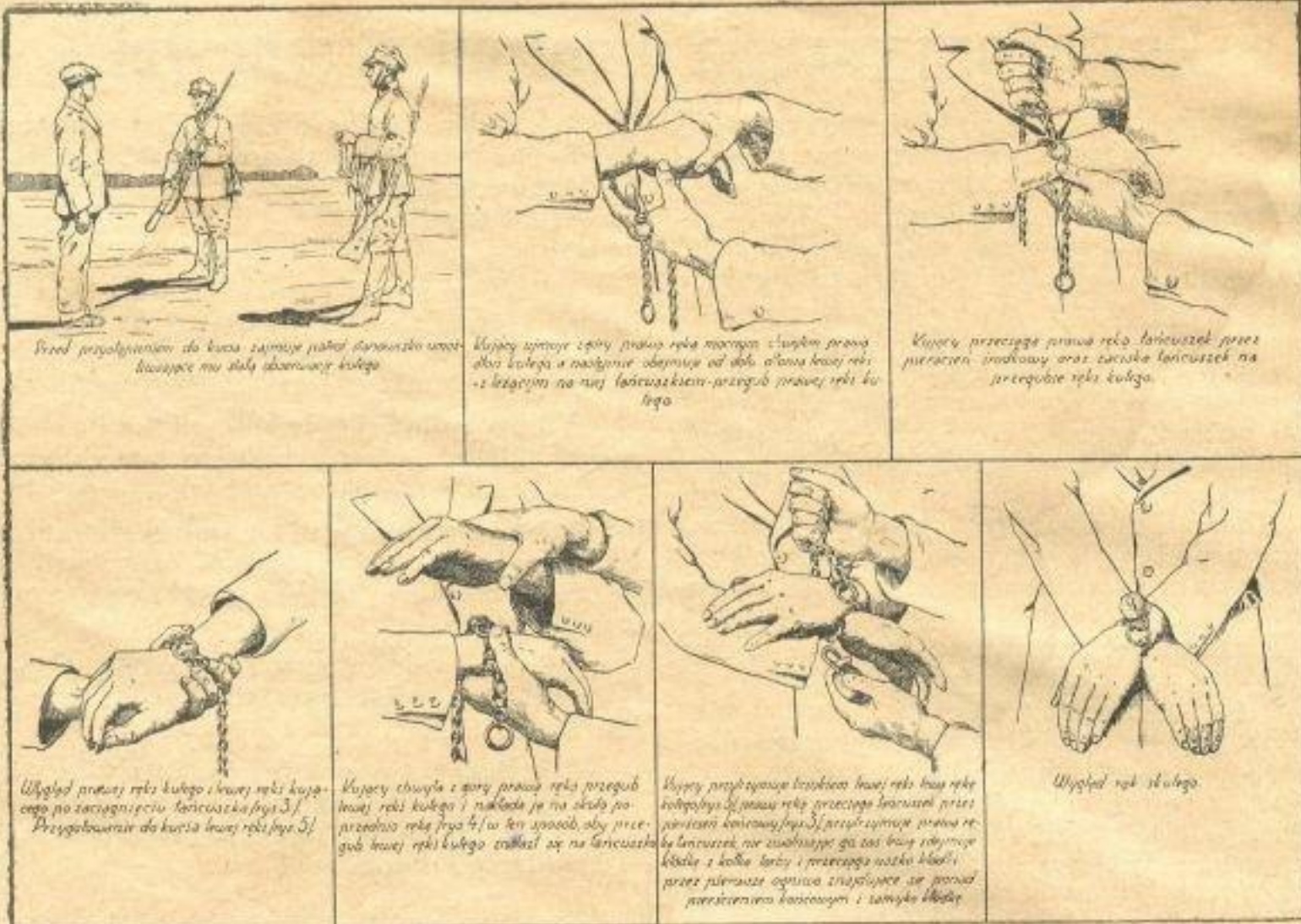
§ 8. Szczegółowe przepisy w przedmiotach uregulowanych rozporządzeniem niniejszem ustala osobne instrukcje.

§ 9. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia. Zarządzenia, ustalające granice i siedziby rejonów kontrolnych, będą ogłaszane w Monitorze Polskim”.

## KONWÓJ PIEZO, WOZEM, ŁÓDKĄ I KONNO



# KVCIE TABLICA A



*Przed przygotowaniem do kucia zajmuje patrol stanowisko ustawiając mu stół obserwujący kuciącego*

*Kuciący chwycił w prawą rękę więźnia i naciskał kłosem prawą dłoń kulego i następnie obejmując od dołu dłoń lewej ręki - i łącząc na niej łańcuszkiem przegub prawej ręki kulego*

*Kuciący przeciąga prawą rękę łańcuszkiem przez przerazien środkowy oraz czwarte łańcuszek na przegobie ręki kulego*

*Wygląd prawej ręki kulego i lewej ręki kuciącego po założeniu łańcuszka (rys. 3). Przygotowanie do kucia lewej ręki (rys. 5)*

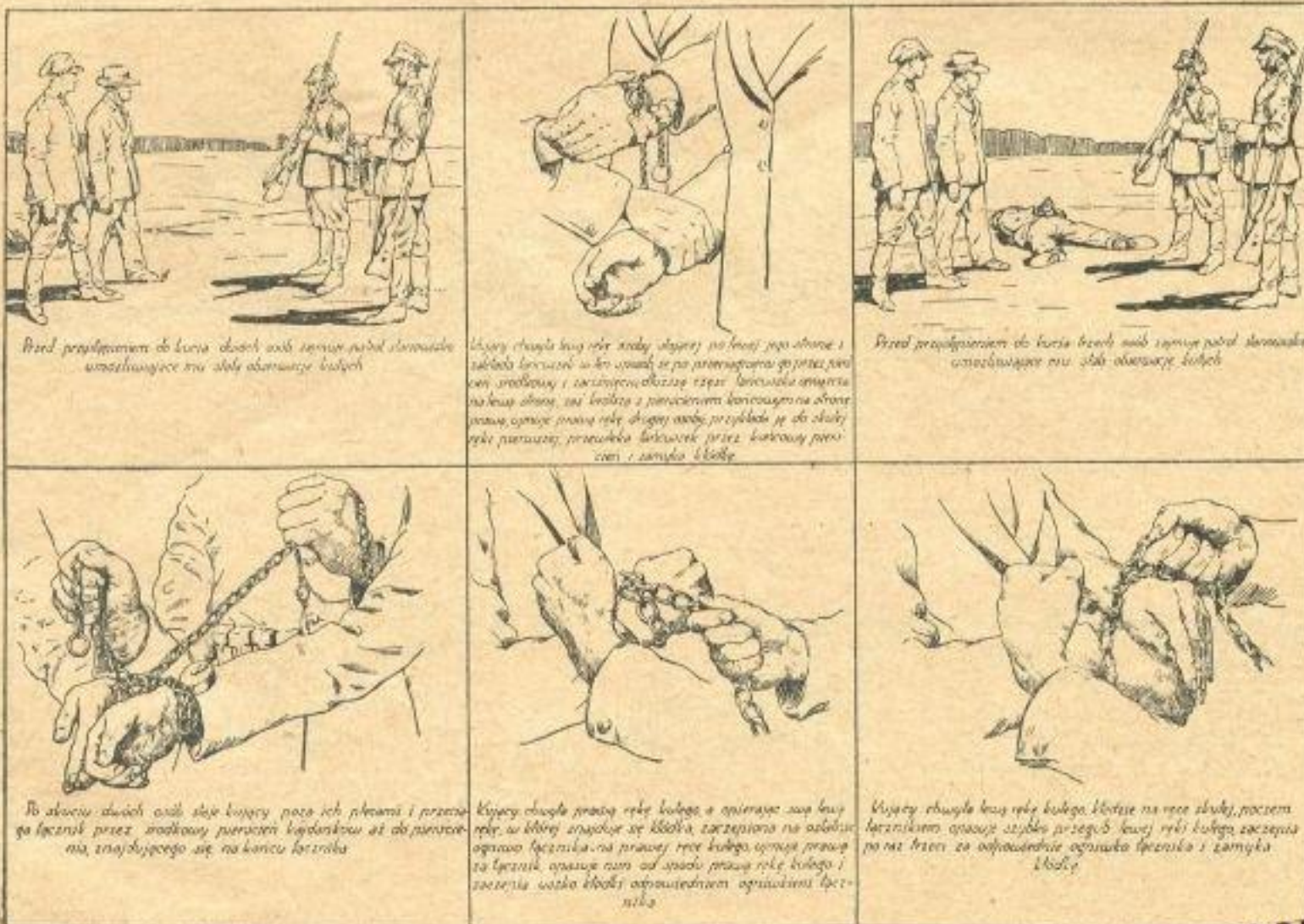
*Kuciący chwycił w prawą rękę przegub lewej ręki kulego i nakłada je na stół po przegub ręką swą 4 (w ten sposób, aby przegub lewej ręki kulego znalazł się na łańcuszku)*

*Kuciący przepinając łańcuszek lewej ręki lewą ręką kulego przegub przegub łańcuszek przez przerazien łańcuszka (rys. 3) przegubem prawą ręką kulego nie umożliwiając jej tego i obejmując kłosem i kłosem lewej i przeciąga łańcuszkiem przez przerazien ogniska znajdujące się przed przerazieniem łańcuszkiem i zamyla kłosem*

*Wygląd ręk skulego*

**UWAGI:** Dla uwidocznienia techniki kucia, przerazien końcowy łańcuszka znajduje się w rysunku 6 i 7 po zewnętrznej stronie ręki, co w praktyce ma miejsce od strony wewnętrznej. Kuciący obserwując uważnie kulego. Ruchy i chwyt kuciącego muszą być zdecydowane, mocne i możliwe szybko.

# KVCIE TABLICA B



*Przed przygotowaniem do kucia dwóch osób zajmują patrol stanowisko ustawiając mu stół obserwujący kuciącego*

*Kuciący chwycił lewą ręką nadgarstek po lewej jego stronie i łańcuszek w ten sposób po przygotowaniu go przez przegub ręką swą 4 i zamyla kłosem, następnie łańcuszka opiera na lewą dłoń, zaś kłosem z przerazieniem łańcuszkiem na stronie prawej obejmując prawą ręką drugą dłoń przegub je do dołu ręką przegubem, przerazien łańcuszek przez łańcuszek przegubem i zamyla kłosem*

*Przed przygotowaniem do kucia dwóch osób zajmują patrol stanowisko ustawiając mu stół obserwujący kuciącego*

*Do akcie dwóch osób staje kuciący poza ich plecami i przesuwa łańcuszek przez środkowy przerazien łańcuszka aż do przerazienia znajdującego się na końcu łańcuszka*

*Kuciący chwycił prawą rękę kulego i opierając swoją lewą ręką w kłosem opierał się kłosem, zaczerpnięto na ośrodek ogniska łańcuszka na prawej ręce kulego, uchwycił prawą ręką kulego, oparł ją od spodu prawą ręką kulego i zaczerpnięto woska kłosem odpowiednim ogniskiem łańcuszka*

*Kuciący chwycił lewą rękę kulego, kłosem na ręce skulego, poczem łańcuszkiem oparł się kłosem przegub lewej ręki kulego, zaczerpnięto na nie przez za odpowiednim ogniskiem łańcuszka i zamyla kłosem*

**UWAGA:** Kuciący obserwując uważnie kulego. Ruchy i chwyt kuciącego muszą być zdecydowane, mocne i możliwe szybko.



JASIENCZYK*Sonety graniczne*

XVII.

Raz pełnę węzem, kum koło mnie,  
 Pusto, nie widać nic dokoła,  
 Aż tu olbrzymi jak stodoła,  
 Wylazi strażnik. Myślę, „po mnie”.  
 Jak sobie teraz uprzytomnię,  
 Odrazu pot mi zalał czoło,  
 A nim mój olbrzym „stój” zawołał,  
 Już strach ponosił mnie ogromnie.

Rwałem jak jelen przed myśliwym.  
 Uszedłem. Lecz kum niegodziwy,  
 Nie wiem, czy durnia tego znacie,  
 Wlaził czujce w łapy ledwie żywy...  
 Miej ze mnie przykład, sam chódź bracie  
 Wtedy nie zdradzi cię przyjaciel.

XIX.

Na przemytniczym procederze  
 Tak dorobiłem się majątku,  
 Że mógłbym zaczął od początku.  
 W kolegów zyski nie uwierzę.  
 Z nas dobrze mieli się paserzy.  
 Pan paser z miną niewiniątka  
 Łupił każdego po porządku...  
 To było zółcią w mej karjerze.

Niejednokrotnie ze zdumieniem  
 Przyłapię siebie na pytaniu,  
 Czy warto było zostać draniem,  
 Aby li tylko mieć wrażenia,  
 W grób z pogardliwym iść przezwaniem?...  
 Starości wadą jest sumienie,

XVIII.

Walczyłem z wami tylko sprytem  
 I chociaż miałem krzepkie pięści,  
 Strzegłem się bójki, jak nieszczęścia.  
 Jednak, nie wzięto mnie z przemytem.  
 W mojej przeszłości znakomitej  
 Bywałem w sieci, gdzie najgęściej.  
 Z początku rzadko, potem częściej  
 Z okiem zjawiałem się podbitem.

Zawziętość rosła, hazard wabił,  
 Wydawaliście mi się słabi,  
 Nic mnie nie straszył wasz karabin.  
 Kusiciel — chochlik szeptał w ucho,  
 Że zawsze ujdzie mi na sucho...  
 W ucieczce trudniej zostać zuchem.

XX.

Choć byłem panem na zagrodzie,  
 Kto inny z pól mych plony zbierał.  
 Ja, grając niby bohatera,  
 Przed strażą kryłem się jak złodziej,  
 Teraz już nikt mi nie przeszkodzi  
 Publicznie wyznać prawdę szczerą,  
 Żem własną godność sponiewierał  
 I tak mi wstyd przed wami, młodzi.

Schlebiając tylko głupiej dumie  
 Chwalilem zło, uczyłem zbrodni,  
 Lecz swe postęпки dziś rozumię,  
 Bo komu w butach niewygodnie,  
 Ten je bliźniemu sprzedać umie...  
 Czasem się sobą brzydzi szkodnik.

## Broń chemiczna w dawnych czasach

Walka toczy się wciąż wokoło nas i na całym świecie. Prowadzą ją zarówno w ataku jak i w obronie rośliny i zwierzęta, posługując się narządami i truciznami, danymi im przez przyrodę. Człowiek zaś od najdawniejszych czasów, nie posiadając własnej trucizny, począł ją wyszukiwać na drodze naukowej, a znalazłszy stosuje ją na polu walki.

Już w prastarych wiekach stosowali Chińczycy walkę chemiczną w ten sposób, że garnki gliniane smarowali wewnątrz zepsutym tłuszczem i przerzucali je na wojska nieprzyjacielskie. Garnki owe, upadając na ziemię, tłukły się, a z zepsutego tłuszczu rozchodziła się woń bardzo przykra. Dalszemi następstwami tego sposobu walki były wymioty, które w połączeniu z zaduchem i swędem powstałym z tłuszczu osłabiały wielce siłę bojową walczących.

W starożytnej Grecji podczas walk Spartan z Ateńczykami, 400 lat przed narodzeniem Chrystusa, Spartańczycy spalali drzewo, przesycone smołą i siarką, w celu ułatwienia sobie zdobycia obleżonych miast. Położenie nacierających było o tyle lepsze, że byli zasłonięci dymem wydobywającym się ze spalonego drzewa, ułożonego tuż pod murami miasta; warunki zaś broniących się były daleko gorsze, gdyż dym gryzący w oczy utrudniał obserwację.

Rzymianie natomiast w czasie największego rozkwitu Rzymu, uważali stosowanie trucizny za hańbę dla prawdziwego wojownika i nigdy jej nie używali. Wojska rzymskie naodwrot nieraz ucierpiały wiele od nieprzyjacielskich zatrutych strzał, jakimi posługiwali się przeciwnicy Rzymian. Znano wówczas sposób wytwarzania sztucznego kurzu, który oslepił nieprzyjaciół i pobudzał ich do silnego kaszlu.

W średnich wiekach stosowano również środki chemiczne. Napełniano nimi butelki i rzucano w szeregi nieprzyjacielskie. Napełniano także figury miedziane materiałami wybuchowymi, które wybuchając przez nos i usta figur wzniewały popłoch w szeregach przeciwnika. Stąd też powstały różne wierzenia w czary, będące tematem gawęd i opowiadań żołnierskich. Opowiadano zwykle o smoku, ziejącym ogniem i dymem.

Nieraz zbójców z jaskiń i zamczysk wykurzano przy pomocy dymów gryzących, które powstawały ze spalonego wilgotnego drzewa i słomy.

A na naszej polskiej ziemi, o pierwszym użyciu gazów przez Tatarów, pod Lignicą w 1241 r. kronikarz Długosz tak pisze: „Gdy Polacy bynajmniej nie cofali się, ale dzielnie stawali w sprawie, trwał między oboma stronami przez niejaki czas bój zacięty, w którym przedniejsi z Tatarów w większej części wyginęli

i niewiele Polakom brakowało do zupełnego zwycięstwa; już bowiem Tatarzy dobrze przerzedzone mając szyki myśleli o ucieczce. Była w ich wojsku między chorągwiami jedna ogromnej wielkości, na której widzieć się dawał wymalowany znak X; na samym zaś wierzchołku drzewca tkwiła postać głowy wielce szpetnej i potwornej z brodą. Kiedy więc Tatarzy już o jedną staję w tył się byli cofnęli i zbierali się do ucieczki, chorąży niosący ów porporzec począł tą głową z całej siły machać, a natychmiast buchnęła z niej jakaś para gęsta, dym i wyziewy tak smrodliwe, że za rozejściem się między wojskami tej zabójczej woni, Polacy mdlejący i ledwo żywi ustali na siłach i niezdolnymi stali się do walki” — Jaki był ten gaz, którego użyli wówczas Tatarzy — niewiadomo. Widać jednak, iż działał on bardzo skutecznie, skoro zdecydował o zwycięstwie tatarskim.

W roku 1591 sporządzono trujące pociski artyleryjskie w ten sposób, że napełniano je arszennikiem, rtęcią, siarką, saletrą i innymi truciznami. Po wybuchu zatruwały te pociski żołnierzy nieprzyjacielskich. Sposób sporządzania takich pocisków niemiecki chemik Brechtel podał w formie podręcznika, ze względu jednak na brak większej ilości arszeniku i rtęci pomysł jego wówczas nie został wprowadzony w życie.

Sztuczne mgły stosował król szwedzki Karol XII, podczas walk w Estonji w 1700 roku.

Mgły owe pędzone wiatrem, zasłaniały widok nieprzyjacielowi i utrudniały walkę.

Podczas wojny krymskiej istniał projekt zdobycia Sewastopola przy pomocy gazu. Postanowiono jednak na wzór starożytnych Rzymian, iż „żaden szlachetny nieprzyjaciół nie powinien tego środka stosować”. Chciano wogóle, aby „świat nigdy o tem się nie dowiedział”.

Wogóle broń chemiczna ujawniała swe oblicze w różny sposób przez cały ciąg dziejów ludzkości, aż podczas ostatniej wojny światowej znalazła się znowu na polu walki w wielkiej mierze i z wielkim skutkiem działała na wszystkich niemal frontach.

Dziś trzeba się uczyć i uczyć innych, jak nią walczyć i jak się przed nią bronić!

F. Dziębowski.

### SPRZEDAM DOM w Rawiczu

6 ubikacji, skład i ogród owocowy przy głównej ulicy, bez długów z przywłaszczeniem cena 12 tys. W miejscu Gimnazja i Seminarja, Korpus kadetów. Nadaje się dla emeryta, lub funkcj. Str. Gr. gdyż miasto graniczne.

Jan Łozowski, emer. przod. Str. Gr.

Rawicz, ul. Paderewskiego 42.

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

## Działanie gazów

Stosowane na wojnie gazy bojowe różnie działają na organizm ludzki. W zależności od tego podzielono je na cztery grupy: duszące, trujące, drażniące i parzące. Podział ten nie wyklucza wcale tego, iż jeden gaz działać może np. zarówno dusząco, jak i drażniąco. Fosgen na przykład działa dusząco i trująco, a także słabo drażni.

Gazy duszące, kiedy przedostaną się do przewodów oddechowych, drażnią przewód oddechowy, wywołując silny kaszel. Kaszlący oddycha silniej i głębiej. Wskutek tego gaz dostaje się do najdelikatniejszych rozgałęzień płuc, co doprowadza do stanu chwilowego paraliżu. Człowiek wówczas nie może wcale oddychać. Równocześnie gaz wżera się w płuca i parzy płucną błonę śluzową. W następstwie tego błona śluzowa wydziela masę śluzu. Śluz wraz ze znajdującym się w płucach powietrzem tworzy ruchliwą pianę, która zalewa powierzchnię płucną. Przez to samo płuca stają się niezdadne do oddychania. Oprócz tego gaz ten powoduje jeszcze gangrenę, objawiającą się najczęściej od nóg.

Pierwsze objawy zatrucia (przy zatruciu lekkim) są: drapanie w krtani i silny bolesny kaszel. Przy silnych zatruciach poza drapaniem i kaszlem, występują brak tchu oraz ucisk w piersiach i wielkie osłabienie mięśni. Zatruty początkowo chce rozerwać kołnierz i ubranie, poczem słabnie i albo siada, albo kładzie się na ziemi. W tym czasie powinien wyteżyc wszystkie siły, aby nałożyć maskę, gdyż w ten sposób może jeszcze uniknąć śmierci.

Do grupy gazów duszących należy między innymi chlor, który zastosowali Niemcy na froncie zachodnim przy pomocy fali, rozpoczynając walkę chemiczną w roku 1915.

Gazy drażniące, drażnią błony śluzowe oczu i przewodów oddechowych. Nieraz wywołują silne zapalenia, powodujące łzawienie, kichanie i wydzielanie śluzu oraz śliny; niektóre z nich wywołują wymioty. Aczkolwiek gazy drażniące nie są bardzo niebezpieczne dla życia, to jednak trzeba zabezpieczyć się przed nimi jak najlepiej, gdyż niektóre mogą spowodować ślepotę. A pozatem nieprzyjaciół, używający gazów drażniących, napewno używa ich równocześnie z innymi gazami duszącymi, czy trującymi. A więc lekceważyć żadnego gazu nie wolno!

Gazy trujące, wdychane do płuc, łączą się z krwią. Razem z krwią rozchodzą się po całym ciele i niszczą je. Krew, a raczej czerwone ciała krwi nie mogą już wtedy spełniać swego zadania, czyli łączyć się z czystym tlenem i oddawać go tkankom. Tkanki, pozbawione tlenu, umierają. Najpierw zamyka system nerwowy, a potem serce.

Objawami zatrucia są: silny ból w skroniach, zamglenie oczu, ciężenie głowy ku tyłowi, następnie zawrót głowy i zupełny brak równowagi. Ciało zatrutego sztywne, głowa wyprężona w tył, nogi zgięte w kolanach.

Przy zatruciach gwałtownych śmierć następuje w ciągu kilku sekund. Przy zatruciach lekkich sztywność po pewnym czasie ustępuje. Chory powraca do przytomności, lecz pozostaje w ośpieniu przez kilka chwil, poczem skarży się na zawroty głowy. Takie są objawy zatrucia kwasem pruskim. Przy silnym zatruciu tlenkiem węgla pierwszym objawem jest ból głowy, szum w uszach, zamglenie oczu. Zatrutego opanowuje uczucie strachu, chce uciekać, jednakże doznaje zawrotu głowy i pada. Przy zatruciach lekkich, zatruci chwieją się na nogach. Twarz mają czerwoną i robią chwilami wrażenie pijanych. Odczuwają również ból głowy, szum w uszach i mdłości.

Gazy parzące działają na całą powierzchnię ciała. Przedstawicielem tej grupy jest iperyt. Nazwa jego pochodzi od miejscowości Ypres (w Belgji), w okolicy której został pierwszy raz użyty.

Iperyt działa nie od razu. Objawy jego działania występują dopiero po kilku godzinach.

W miejscach oparzenia powstają najpierw czerwone plamy, następnie formują się pęcherze ropne. Pęcherze po pewnym czasie pękają.

Trzeba wówczas unikać zanieczyszczenia lub wtórnego zakażenia, gdyż w takim wypadku ropienie trwa w dalszym ciągu i ranę trudno wyleczyć. Najlepiej pęcherze od razu przeciąć, ale wówczas trzeba być bardzo ostrożnym, gdyż ropa zawiera cząstki iperytu, którym można oparzyć zdrową część ciała.

Iperyt oprócz zewnętrznych oparzeń, działa również wewnątrz ciała, wywołując wymioty i mdłości, dotkliwe bóle brzucha, osłabienie i senność. Temperatura podniesiona, tętno przyspieszone. Niebezpieczną cechą iperytu jest jego zdradliwość, wyrażająca się w opóźnionym działaniu, bez żadnego znaku ostrzegawczego. Stąd też, jak i z powodu jego uporczywości w trzymaniu się terenu, może on być stosowany do zabezpieczenia pewnych punktów, jak np. skrapiania grobli między stawami, wąwozów między górami i t.p. Nieprzyjaciół przeszedłszy teren zroszony iperytem w parę godzin później z przerażeniem spostrzeże, że ma cały oddział zatruty.

Niebezpieczną cechą iperytu jest również możliwość przenoszenia go z miejsca na miejsce. Stąd jeżeli żołnierz ma zakażoną rękę, to nie wiedząc nic o tem rozniesie iperyt wszędzie, gdzie tylko ręką dotknie. Może więc oparzyć stykających się z nim kolegów, a ci znów innych.

Bardzo niebezpiecznym gazem jest lewisyt, który aczkolwiek na froncie stosowany nie był, to znany jest z doświadczeń w pracowni chemicznej. Jedna piąta część kropli tego gazu, puszczone na ogon szczurą, spowodowała natychmiast paraliż tego zwierzęcia, śmierć zaś nastąpiła w bardzo krótkim czasie.

Dla żywego organizmu gazy są bardzo niebezpieczne. Chociaż gazy są straszne dla nieprzygotowanych, to wcale nie są straszne dla przygotowanych, zachowujących karność i dyscyplinę obrony przeciwgazowej.

F. D.

## RZEMIOSŁO I PRZEMYSŁ LUDOWY

Oprócz średniej i wielkiej produkcji przemysłowej istnieje w Polsce rzemiosło miejskie i przemysł ludowy po wsiach. Z rzemiosł najczęściej zatrudniają u nas: szewstwo, krawiectwo i bielizniarstwo, gdyż za mało jeszcze posiadamy fabryk obuwia, gotowych ubrań i bielizny, a z drugiej strony nie każdemu może dogodzić produkt fabryczny, gdy chodzi o dokładną miarę. Pozatem mamy drobne zakłady ślusarskie, stolarskie, piekarskie, młyny wodne i motorowe, restauracje, kawiarnie itp.

Utrudnia pracę rzemieślnikom brak silnych organizacji fachowych, któreby umożliwiły im korzystny zakup surowców i sprzedaż wyrobów gotowych, dotychczasowe bowiem próby w tym zakresie były zbyt nikłe, aby mogły wpłynąć pomyślnie na współzawodnictwo rzemiosła z produktami przemysłu fabrycznego.

Jako przemysł ludowy rozumiemy zajęcia wytwórcze ludności wiejskiej w czasie wolnym od robót polnych, zatem przeważnie w okresie miesięcy zimowych. Należy przytem odróżniać przemysł ludowy od rzemiosła ludowego, przy którym ludzie zajmują się wyłącznie pewnym działem produkcji przemysłowej, nie będąc już rolnikami, jak np. kowal, mieszkający na wsi i pracujący wyłącznie w swoim zawodzie, jest rzemieślnikiem, podczas gdy zajęcia włościan, pracujących na roli, a tylko w wolnych chwilach trudniących się wyrobnictwem, należą oczywiście do przemysłu ludowego.

W naszych warunkach przemysł ludowy ma doniosłe znaczenie dla państwa i narodu, gdyż przy odpowiednim rozwoju może utrzymać nadmiar ludności wiejskiej, która dziś musi biedować lub emigrować zagranicę. W celu poparcia tego przemysłu Sejm uchwalił w r. 1924 ustawę o popieraniu przemysłu ludowego, a Ministerstwo Przemysłu i Handlu zorganizowało specjalny „Komitet popierania przemysłu ludowego”.

Między produktami przemysłu ludowego odróżniamy przedmioty użytkowe (płótno, sukno, wełniaki, kapelusze, kozuchy, sprzęty domowe itd.) i zdobnicze (rzeźby, wycinanki, kilimy itd.). Przemysł ludowy w mniejszym stopniu rozwija się tam, gdzie ziemia jest urodzajna i rolnictwo dobrze postawione (Kujawy, zie-

nia sandomierska), lub gdzie istniejący przemysł fabryczny przyciąga nadmiar ludności wiejskiej i dostarcza tanich towarów okolicznym włościanom (Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie, okrąg łódzki).

Na pierwszym miejscu wśród poszczególnych gałęzi przemysłu ludowego stoi obróbka surowców włókienniczych, a przedewszystkiem lnu, który ma u nas dobry klimat i odpowiednią glebę. Produkcja lnu uprawiana jest najintensywniej w woj. wileńskim, nowogródzkim, białostockim i lubelskim. Ogólna powierzchnia pod uprawę lnu przekracza 100 tys. hektarów z produkcją włókna około 60 tys. ton rocznie.

Oprócz lnu w postaci surowca lud przerabia go na przędze i tkaniny.

W woj. lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim i krakowskim wyrabiane są z tkaniny grubsze konopia. Na całym prawie obszarze kraju wyrabiają włościanie z wełny sukna, kilimy, wełniaki itp., na kresach zaś wschodnich i w Karpatach z sierści bydłowej, włosia zajęczego i króliczego rozwinięty jest wyrób filców i wojłoków.

Wielkie znaczenie ma u nas koszykarstwo, ponieważ posiadamy największe w Europie obszary wikliny (woj. pomorskie, warszawskie, lwowskie i inne). Uprawa i obróbka wikliny oraz sortowanie jej stanowią osobną część przemysłu ludowego. Wiklina idzie bądź do wyrobu koszyków, bądź też wywożona jest jako surowiec zagranicę. Poza koszykami wyrabia się u nas z wikliny walizy, meble, galanterję koszykarską i inne wyroby. Największe środowiska koszykarstwa znajdują się w miejscowościach: Wawrzeńczyce w miechowskim, Góra Puławska w kozienickim, nad dolnym Sanem, w okolicach Tarnowa, Żywca, Janowa Lubelskiego.

Obróbką drzewa, a przedewszystkiem bednarstwem (beczki, cebry, konwie, naczynia kuchenne) zajmują się włościanie w okolicach lesistych; tak samo uprawia ludność wiejska ciesielstwo (Podhale i Huculszczyzna) i gonciarstwo (woj. krakowskie, lwowskie i białostockie). Drobne przedmioty z drzewa, często o wartości artystycznej, są rozpowszechnione na Podhalu, w Huculszczyźnie i w okolicach Ojcowa; robią tam ciupagi, laski, pudełka, piórniki, kałamarze, zabawki, fajki, krzesła, przyrządy do międlenia lnu itp.

Pozatem w różnych okolicach kraju włóścianie trudnią się stolarstwem, wyrobem łyżek, kołodziejstwem.

Pewna liczna włóścian zajmuje się garbarstwem (wyprawiają skórki zajęcze, królicze, lisie, baranie), które łączy się najczęściej z kuśnierstwem i szewctwem (w okolicach oddalonych od większych środowisk miejskich). Stoponiowo tracą znaczenie jako gałęzie przemysłu ludowego młynarstwo i piekarstwo, gdyż oba te działy produkcji przyjmują formę rzemiosła lub przemysłu.

Od dawnych czasów istnieje w Polsce przemysł garncarski, który i dziś jeszcze zatrudnia pokaźną ilość włóścian, głównie w woj. lubelskim, kieleckim, w. łyńskim i stanisławowskim.

Zdobnictwo reprezentują wyroby włókiennicze, wytwarzane w okolicach Łowicza, w woj. tarnopolskim i stanisławowskim oraz na Wileńszczyźnie, są to kilimy, tkaniny haftowane, koronki i t. p.

Wobec rozwoju przemysłu fabrycznego, z jego masową produkcją i udoskonaleniami technicznymi, niektóre działy przemysłu ludowego jak tkactwo, szewctwo, ślusarstwo, garncarstwo itd. skazane są na zagładę; natomiast zadaniem państwa i społeczeństwa jest skierowanie pracy włóścian w tym kierunku, gdzie przemysł ludowy może współzawodniczyć z fabrycznym, a mianowicie w dziedzinie koszykarstwa, uprawy lnu, zbierania ziół leczniczych, zabawkarstwa i zdobnictwa.

Piotr Salmonowicz.

## NA GRANICY BAWARSKO - AUSTRJACKIEJ

Jeden z korespondentów zagranicznych w ten sposób opisuje swoje wrażenia z pobytu w hitlerowskich Niemczech:

„Na początek prawdziwe zdarzenie: Pociąg pociąg Monachjum — Drezno — Wrocław — Warszawa z bezpośrednim wagonem Genewa — Warszawa, kursującym w lecie i należącym do taboru polskich kolei państwowych. Jest upał. Na którejś z niemieckich stacji wsiada zażywna, starsza Niemka i przechodzi przez pociąg szukając miejsca; znajduje je w polskim wagonie. Po chwili jednak wychodzi na korytarz, gwałtownie trzaskając drzwiami i zatrzymuje przechodzącego konduktora. Wywiązuje się następujący mniej więcej dialog:

— Proszę mi wskazać miejsce w niemieckim damskim przedziale, panie konduktorze.

— Oto pusty przedział.

— Tak, ale to jest polski wagon; ja jestem Niemką i mam prawo siedzieć w Niemczech w niemieckim.

— Wybacz pani, ale innego przedziału damskiego niema; to jest pociąg międzynarodowy, w którym na zmianę kursują codziennie jeden bezpośredni polski lub niemiecki wagon.

— Co?.. Międzynarodowy?.. Czy pan zapomniał, że przeżyliśmy rewolucję narodową? Jak pan śmie mi proponować takie miejsce? Ja panu pokażę... Jak się pan nazywa?.. i t. d.

Oburzona jejmość zanotowała nazwisko wyniosła się do sąsiedniego „germańskiego” wagonu, gdzie na kufierku przesiadła w korytarzu trzy godziny, a konduktor, mruknąwszy pod nosem: „Verrückt” (warjotka), zasepiony poszedł w swoją drogę.

Objawy szowinistycznego szału są zresztą chlebem powszednim w każdej prawie prowincji dzisiejszych Niemiec. Wszystkie noszą ten sam agresywny charakter wobec sąsiadujących z Trzecią Rzeszą państw. Jest przecież jeden odcinek tej walki, którą rozbudzony „furore teutonicus” rozpoczął atakować ze szczególną zaciekłością, specjalnie zastanawiający nie tylko ze względu na metody niemieckie, ale też i ze względu na stanowisko jakie wobec niego zajęła Anglja, Francja i Włochy. Mowa tu oczywiście o ofensywie austriackiej.

Być może, iż wrogie rajdy samolotów rzucających ulotki nad Austrią, skończą się, być może, iż radio monachijskie za jakiś czas przerwie lub złagodzi ton swych audycji, ale nie wydaje się słusznym przewidywanie, aby istotna ofensywa niemiecka prowadzona za pomocą ekonomicznej presji „turystycznej” i podziemnej roboty nazich w Austrii uległa przerwie. Jak dotąd tak i nadal pozostanie granica austriacka, jak ją przed kilku dniami widziałem na zagrożonym bawarskim odcinku, jakgdyby w stanie wojennym. Niezlizone patrole w pełnym uzbrojeniu dzień i nocą sprawują wartę w obronie przed „braćmi” z za gór. Jadące od strony Niemiec samochody czujne oko straży badawczo przeszukuje i tylko swemu polskiemu paszportowi zawdzięcza pełne kurtuazji zwolnienie od sarrowej kilkakrotnej rewizji, na którą już szykowała się warta widząc niemiecki numer na moim samochodzie.

W samem Monachjum w Brunatnym Domu działa utworzona niedawno główna kwatera antydolffusowa. Wzdłuż całej granicy bawarskiej po wsiach i miasteczkach w specjalnie założonych obozach rozlokowane zostały wypadowe centrale, przysposabiające do walki zastępy brunatnych agentów, przekradających się nocą do Austrii.

## Oswobodzenie Wilna

28 września 1920 roku był dniem wielkiego zwycięstwa polskiego pod Lidą, które ostatecznie zadecydowało o naszej wygranej w bitwie nad Niemnem. Wojska bolszewickie, rozproszone i zdemoralizowane, odpływały na wschód oddając w nasze ręce nowe połacie kraju.

A tymczasem w Rydze, w stolicy Łotwy, radziły już od 22 września delegacje pokojowe, polska i rosyjska, starając się doprowadzić do porozumienia i zawarcia pokoju. Praca nad ustaleniem warunków rozejmu trwała już oddawna, a rozpoczęła się w Mińsku w chwili gdy pod Warszawą rozstrzygały się na polu bitwy losy Polski. Bolszewicy stawiali upokarzające warunki; byli pewni, że Warszawa padnie lada dzień, a wtedy Polacy będą zmuszeni zdać się na łaskę i niełaskę.

Ale losy wojny są zmienne. Gdy powodzenie opuściło Rosjan wnet spuścili z tonu. Rząd rosyjski zrzekł się swych dawnych żądań, a nawet wyrażał zgodę na wysunięcie granicy polskiej bardziej ku wschodowi, niż sami Polacy tego sobie życzyli jeszcze w lipcu 1920.

Kłopot był z Wilnem i ziemią wileńską. Tam rządili Litwini którzy specjalną umową związali się z bolszewikami. Niestety chcieli, że właśnie w chwili największych naszych niepowodzeń na froncie (w lipcu 1920) zgodziliśmy się na to, że sprawę Wilna rozstrzygnie Rada Najwyższa Mocarstw Sprzymierzonych. Było to równoznaczne z utratą Wilna, grodu nawszkroś polskiego i polskiej ziemi. Nie mógł przeboleć tej straty nasz Wódz Naczelny, zwłaszcza, że sam pochodził z tych stron. „Praca nad sprawą wileńską była dla mnie jedną z najważniejszych. Pracą tą najbardziej się opiekowałem, najwięcej w nią wkładałem istniejącego w każdym człowieku sentymentu” — tak powiedział marszałek Piłsudski w parę lat po wypadkach poniższych.

29-y września. Ukończony już bój pod Lidą; oddziały 1-ej dywizji ściągają do miasta, aby odpocząć po krwawej robocie ubiegłego dnia i nocy. Znać, że przeszła tędy zawierucha wojenna: trofea, zdobyte działa, jeńcy i nieuprzątnięte jeszcze zwłoki poległych wszystko wypełnia ulice prastarego grodu.

Przebywa już w Lidzie Naczelny Wódz, który, nie zważając na włóczące się wokoło bandy rozbitków bolszewickich, wraz z gen. Smigłym zdołał dotrzeć samochodem do miasta, aby na miejscu wydać dalsze zarządzenia i rozkazy.

Wnet ruszyła w pościg za pobitym nieprzyjacielem 1-sza dywizja, a w Lidzie pozostała tylko dywizja litewsko-białoruska gen. Rządkowskiego. Dywizja ta składała się z pułków: wileńskiego, mińskiego, grodzieńskiego i nowogródzkiego. Żołnierz, służący w dywizji litewsko-białoruskiej, pochodził z tych ziem, na

których walczył w pamiętnych dniach września i teraz tęskny wzrok kierował ku Wilnu i Mińskowi, stolicom tych kresów

Zrozumieli się łatwo — Naczelny Wódz i żołnierze. Zadanie, które marszałek Piłsudski postawił dywizji litewsko-białoruskiej już w dniu 29 września, streszczało się w kilku słowach: nie oglądając się na nic, zająć Wilno. Dywizja musi to uczynić na własną rękę, gdyż stanowisko zagranicy i przyjęte tam zobowiązania nie pozwalają na oficjalne nakazanie i wykonanie tego planu.

Odtąd wszystkie rozkazy zmierzają do wysunięcia dywizji litewsko-białoruskiej ku północy, aby odciąć wojska litewskie od bolszewików; reszta wojsk ma przejść do dalszej ofensywy, aby przed zawarciem rozejmu jak najdalej wysunąć się na wschód; leżało to oczywiście w naszym interesie, gdyż rozejm, jak wynikało z przebiegu rokowań, miał zatrzymać walczące wojska na linii, którą wojska obu stron będą zajmowały w dniu zawarcia układu.

Na czele wojsk, które mają zająć Wilno, staje generał Żeligowski. Przyłączają się do niego również bataljon harcerek majora Kościalkowskiego, dywizjon kawalerji Łożyńskiego i bataljon 201-go pułku piechoty.

7 października siła główna gen. Żeligowskiego stoi w Bieniakoniach i okolicy. Gen. Żeligowski podejmuje marsz na Wilno robi wszystko, aby zamaskować właściwe pobudki swego czynu, które w specjalnym raporcie tłumaczy jako nakaz sumienia obywatelskiego: postanawia on bronić z orężem w ręku prawą samostanowienia mieszkańców miłej ojczyzny i dlatego samowolnie wyłamuje się z pod rozkazów dowódcy armji, zbiera swe wojska i idzie na Wilno.

Wojsko przyjęło postanowienie generała wyrazami najwyższej radości i entuzjazmu, marząc o jutrzejszym dniu, który miał stać się dniem walki i zwycięstwa.

A Wilno nie próżnowało. Patriotyczna ludność też chciała przyczynić się do oswobodzenia grodu. Przychodzili stamtąd gońcy po instrukcje, obmyślano i przygotowywano środki współdziałania, chcąc temu ruchowi nadać charakter powstańczy.

Marsz rozpoczął się 8 października. W tym dniu osiągnięto rzeczkę Mereczankę, a po zaciętym boju również wieś Jaszuny, leżącą w połowie drogi do Wilna. Litwini stawiali silny opór. W kwaterze generała Żeligowskiego zjawiała się delegacja Ligi Narodów, jacyś Anglicy, którzy protestowali przeciw krokom wojennym Polaków. „A ja protestuję w imieniu tych żołnierzy, których prowadzę” — brzmiała odpowiedź generała i nazajutrz, 9-go października, rozpoczęło się dalsze posuwanie wojsk.

W tym dniu było już goręcej. Litwini stawiali zacięty opór od czoła. Dopiero manewr II-ej brygady litewsko-białoruskiej, która przez Niemen podchodziła do Wilna, i harcerzy Wileńskich z lewego skrzydła, złamał ich obronę. Raz jeszcze wyjeżdżały do gen. Żeligowskiego delegacje zagraniczne, chcąc powstrzymać go u bram, ale spotykały się z odpowiedzią podobną do wczorajszej. A tymczasem od Wilna płynęły tłumy ludu, spragnionego jak najprędzej ujrzeć swych oswobodzicieli. Wreszcie, przed samem niemal wkroczeniem do miasta zawiadomiono stronę polską, że wojsko litewskie odchodzi, pozostają jedynie ministrowie i biura litewskie. Delegacje prosiły o względne traktowanie tych władz i pomoc w ich ewakuacji.

W Wilnie ścierały się już z Litwinami polskie patrole; grodzieński pułk szybko przebiegł przez ulice na północy brzeg Wilji, aby zabezpieczyć całą dywi-

zję od niespodzianek. Triumfalnie wkroczył do miasta pułk wileński. Ludność zalewała się łzami radości i szczęścia. Niejedna matka ujrzała twarz syna w szeregu, niejedna dziewczyna wypatrzyła tam swego chłopca, na którego czekała przez długie miesiące obaw i niepokoju. A gdy przeszły szeregi pod łukiem Ostrej Bramy, wojsko zatrzymało się, zwróciło się frontem do cudownego obrazu i ze wszystkich piersi popłynęło potężne ślubowanie: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...“ Fale narodu rosły, jak wezbrany potok; przemieszały się szeregi wojska i tłum cały płynął ulicami tworząc wraz z żołnierzami jedną radosną, rozpromienioną masę.

Wilno zostało przy Polsce. Nie omylił się nasz Wódz Naczelny, każąc generałowi Żeligowskiemu maszerować po nasze Wilno.

## Apel Polaków Gdańskich

Otrzymałmy następującą odezwę:

**RODACY!**

Pozdrowienie śle Wam ludność polska w Gdańsku, wierna swemu posłannictwu dziejowemu, spadkobierczyni praw odwiecznych, zakreślonych nie tylko traktatami, ale pracą stuleci polskich pokoleń gdańskich!

W huraganie walki o skarby nasze kulturalne, narodowe i religijne trwamy na posterunku.

Walka ta o duszę dziecka polskiego,  
duszę młodzieży polskiej,  
duszę ludu polskiego  
prowadzona jest przez żywioł wrogi środkami bez wyboru.

**Lecz nie cofamy się!**

Zgodni, solidarni, zvarci w szeregach Gminy Polskiej, ramowej organizacji wszystkich Polaków w Wolnem Mieście Gdańsku odpieramy ataki sił przeważających.

**DOPOMÓŻCIE NAM RODACY!**

Niechaj wzruszą się serca Wasze na wieść, że tam u ujścia Wisły, rzek polskich Królowej — bracia i siostry Wasze w ciężkiem codziennem zmaganiu bronią idei polskiej w Gdańsku. Znojny to trud.

Budujemy Domy Ludowe, kaplice, kościółki, rozłączamy opiekę nad szkołą, zakładamy Towarzystwa Ludowe, Rolnicze, opiekujemy się niemi, prowadzimy walkę o realizację praw zagwarantowanych nam Traktatem Wersalskim, przeprowadzamy wybory do Sejmu gdańskiego, do rad miejskich i gminnych, rozszerzamy pracę oświatowo - kulturalną, urządzamy uroczystości narodowe, otaczamy biedną ludność opieką społeczną. Oto szereg najważniejszych prac Gminy

Polskiej, decydujących o losie i przyszłości ludu polskiego w Gdańsku. A ten lud wielce ofiarny w miarę swych możliwości, to ubogie rzesze robotnicze i rolnicze.

Dziś więcej niż kiedykolwiek niechaj nam stanać do pomocy

**wszyscy Rodacy — Obywatele!**

Niechaj w całym Narodzie Polskim otworzą się dłonie ofiarne. „Na pomoc Polonji w Gdańsku!“

Prosimy Was o to gorąco!

**GMINA POLSKA w Wolnem Mieście Gdańsku**  
(Tow. zap. sąd.)

**Zarząd:**

**Prezes**

**ERAZM CZARNECKI**  
Poseł na Sejm gdański

**Wiceprezes**

**KS. BRONISŁAW KOMOROWSKI**  
Proboszcz paraf. św. Stanisława

**Wiceprezes**

**ANTONI LENDZION**

b. poseł do sejmu i prezes Zw. Zjedn. Zaw. Polskiego

**Skarbnik**

**TEODOR MALISZEWSKI**  
Radny Miasta Gdańska

**Sekretarz Generalny**

**ALFONS GARYANTESIEWICZ**  
Magister Praw

Wszelkie dary prosimy przekazać na konto Gminy Polskiej P. K. O. Nr. 210040.

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych  
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

MICHAŁ GODLEWSKI.

## Jak Polak obronił Faden przed Chunchuzami

O sto pięćdziesiąt kilometrów od Giriny, w Mandżurji, znajduje się jedno z bogatszych miasteczek tej prowincji, dziś właściwie kolonji, Faden. Miasteczko to leży w malowniczej dolinie rzeki Sungari i tak jak inne miasta azjatyckie okolone jest murem i głębokim rowem dla ochrony przed konnemi bandami rozbójników, zwanych chunchuzami.

W miasteczku tym nie stanęła nigdy noga europejska. Pierwszym przedstawicielem tej części świata, który zjawiał się w Fadenie, był nasz rodak, Polak p. Sznel.

Sznel mieszkał już dłuższy czas w Charbinie, gdzie zajmował się budowaniem elektrowni i elektryfikacją w większych chińskich miasteczkach. Zjawiwszy się w Fadenie, Sznel porozumiał się z właściwymi władzami miejskimi, uzyskał koncesję i wziął się za budowę elektrowni, którą wykończył w tempie iście amerykańskim.

Przez kilka lat panował w Mandżurji spokój, aż wreszcie rozpoczęła się wojna wewnętrzna, a następnie z Japonją. Spodziewając się napadu chunchuzów, Faden wziął się z energją za organizowanie obrony, na czele której stanął właściciel i dyrektor elektrowni, Sznel. Z jego polecenia całe miasteczko okolone zostało przewodnikami elektrycznymi, do których włączano prąd o wysokim napięciu. Mur wzmocniono worami z piaskiem, porobiono strzelnice, zaprowadzono warty i posterunki obserwacyjne, a na najlepszym punkcie dla obstrzału ulokowano karabin maszynowy pod komendą, również Polaka i elektrotechnika kolei Sznela, Łasińskiego.

Poza tymi dwoma mężczyznami w Fadenie mieszkała jeszcze żona Sznela, Polka. Tych troje Polaków, którym należy oddać hołd za odwagę i przedsiębiorczość, stanęło na czele dowództwa obrony warty Faden, rozporządzającej dwoma tysiącami Chińczyków. Sznel posiadał sztandar z białym orłem, który stanowił godło elektrowni fadenkiej. Z chwilą wprowadzenia „stanu wojennego” sztandar z herbem Polski stał się oficjalnym sztandarem milicji, składającej się z żółtych fadenczyków. Chińczycy wiedzieli, że sztandar jest herbem odległego, potężnego państwa polskiego, ale szanowali go narówni ze swym dowódcą. W ten sposób, o kilkanaście tysięcy kilometrów w Mandżurji, skośnoocy Chińczycy stanęli do walki pod znakiem odległej Rzeczypospolitej.

Z końcem listopada roku ubiegłego banda, licząca przeszło 10,000 chunchuzów, obiegła Faden. Komentant polecił natychmiast włączyć prąd do drutów. Łasiński z karabinem maszynowym i oddziałem Chińczyków ulokował się na najbardziej wysuniętym punkcie

obrony. Nad miastem, oświetlonym specjalnym reflektorem, tak jak chorągiew na warszawskiej centrali P. K. O., powiewał sztandar amarantowy z białym orłem.

Rozpoczęła się strzelanina. Chunchuzi ruszyli do ataku, lecz zostali odparci, przez wyszkolonych fadenczyków. Natarcia swe powtórzyli bez skutku kilkakrotnie, pokrywając jedynie swemi ciałami okoliczne pola. Wówczas Chunchuzi zaniechali ataków, lecz przystąpili do regularnego oblężenia umocnionego miasteczka. Po kilku dniach znów przypuścili szturm, podczas którego Łasiński zachowywał się conajmniej jak Kmicic na murach Częstochowy, zagrzewając przykładem i odwagą, i tak nie bojących się śmierci Chińczyków do obrony.

Podczas walki zjawiał się jak z nieba (w ścisłym znaczeniu) samolot japoński, który spikowawszy na napastników, zasypał ich bombami. Taka pomoc dała nieoczekiwany skutek. Chunchuzi, zdziśiatkowani i przerażeni nowym sposobem walki, cofnęli się w kierunku rzeki Sungari, poto, aby wpaść na... brygadę japońskiej kawalerji, która załatwiła się z nimi szybko i gruntownie. Miasteczko Faden było ocalone, a jego mieszkańcy zrozumieli doskonale, że zasługa ocalenia ich miasta spoczywa w rękach Polaków Sznela i Łasińskiego. Nic dziwnego, że szacunek dla Polaków, na Dalekim Wschodzie wzrósł znacznie i przypuszczać należy, że obrona Fadenu doczeka się niejednej historycznej wzmianki.

W każdym razie panowie ci dowiedli swej odwagi i przedsiębiorczości w nielada ciężkich i niebezpiecznych warunkach, zato należy im się z dalekiej Ojczyzny specjalne uznanie.

### Nowe Wydawnictwa

A. SZUBER. *Walka o przewagę duchową*. Kampanja propagandowa koalicji. Warszawa. Wojsk. Inst. Nauk. Wydawn. 1933 r. Cena zł. 7.40.

„Walka o przewagę duchową” jest pierwszą pracą w literaturze naszej, dająca nam pełny obraz propagandy, uprawianej w czasie wojny przez Anglję, Francję, Amerykę i Włochy.

Autor miał możność, jako jeniec z wojska austriackiego, pracować w centrali tej akcji, w Głównej Koalicyjnej Komisji w Padwie, gdzie zetknął się z tą akcją bezpośrednio i poznał wszystkie źródła dotychczas zupełnie niedostępne. Właściwą treść książki stanowi wykład teorii propagandy i jej dzieje w wojnie światowej; znajdujemy więc omówienie teorii propagandy, propagandy politycznej, propagandy kultury



narodowej, gospodarczej, wojennej jak i wyników i skutków propagandy.

Najciekawszą częścią pracy jest doskonale opracowany rozdział o propagandzie na froncie włoskim. Fakty tu przez niego podane stanowią rewelację i obalają dotychczasowe twierdzenia autorów angielskich i niemieckich o rzekomej wyłącznej zasłudze Anglików w postawieniu propagandy na tym froncie na poziomie, jakiego dotychczas nie spotykano. Anglicy bowiem przemilczeli nietylko zasługi położone na tem polu przez swoich włoskich sojuszników, ale także bezceremonjalnie ominęli całkowitem milczeniem niezmiernie żywą działalność propagandową przedstawicieli t. zw. „narodów uciśnionych”. Gdyby bowiem nie mrówcza, wyteżona praca Polaków, Czechów, Jugosłowian i Rumunów, propaganda na froncie włoskim nie osiągnęłaby tych skutków z braku znajomości psychiki tej pstrokacizny narodowościowej, jaką były wojska austriackie.

Oparta jest na ogromnej pod względem ilości bibliografji, liczącej 380 pozycji w językach: francuskim, niemieckich, angielskim, rosyjskim i innych. Budowa jest zwarta i przejrzysta.

Książka zawiera 28 reprodukcji, w tem dużo barwnych.

„*Jachtowa Praktyka Morska*” — G. K. W. Warszawa 1933 r. Cena zł. 7.50.

Nasz jachting morski rozwija się coraz bardziej, czego najlepszym wyrazem jest zarówno ilościowy przyrost jachtów jak i coraz większy jego zasięg. Nie ogranicza się on, jak dawniej tylko do wybrzeża, lecz sięga coraz dalej do odległych portów i przestrzeni morskich. Aby móc wykonywać dalekie wyprawy, zwolennicy jachtingu morskiego muszą być gruntownie zapoznani z praktyką morską — nauką obejmującą wiadomości o statku, jego wyekwipowaniu, prowadzeniu i konserwacji. Z pomocą im przychodzi obecnie wydana praca znanego już na tem polu autora i krzewiciela jachtingu J. Kuczyńskiego p. t. „*Jachtowa Praktyka Morska*”. Autor zebrał w swej pracy całość wiadomości z omawianego zakresu, ujmując je pod kątem widzenia jachtingu morskiego. Dzieli się ona na dwie części:

- 1) Opis jachtu.
- 2) Prowadzenie jachtu.

W pierwszej znajdujemy teorię jachtu, opis kadłuba, urządzenia wewnętrznego, omasztowania, olinowania, urządzeń sterowych, kotwicy i dryf kotwy, urządzeń ułatwiających załadunek pracę, lin, drobnych części, baka, zaopatrzenia bosmańskiego, zaopatrzenia nawigacyjnego, ratunkowego i gospodarczego.

Druga omawia stanowiska manewrowe, wejście

i wyjście z portu, roboty linowe, prace związane z żaglami, cumowanie, sterowanie oraz prace związane z kotwicą i dryfkotwą. Uzupełnia ją mnóstwo rysunków. Książka ta napisana przez wytrawnego fachowca-marynarza będzie cennym uzupełnieniem naszej literatury fachowej morskiej.

„*Roboty linowo - żaglowe na stopień żeglarza*”. KUCZYŃSKI Jan G. K. W. Warszawa 1933 r. Cena 0.65 zł.

Organizacja harcerskich drużyn żeglarskich przewiduje cały szereg prób dla harcerzy wodnych, prób których odbycie z pomyślnym wynikiem daje prawo do otrzymania jednego ze stopni żeglarskich: wiosłarza, żeglarza, żeglarza morskiego, sternika morskiego i kapitana żeglarstwa morskiego. Na próby te składają się między innymi roboty linowo - żaglowe. Omawiana broszura zawiera streszczenia tego zakresu robót linowo - żaglowych, których znajomość jest potrzebna przy próbie na stopień żeglarza. Mówi ona o motowiązaniu, mocowaniu fałów, cumowaniu, opętlowaniu bloka, węzłach, splocie długim, grumocie, uchu czteropokrętkowym, uchu i splocie na stalówkę, fałce zwykłej, opasce końcowej i przetykanej, likowaniu, naprawie żagli, sznurowaniu żagli i o raksach i segarsach. Liczne ilustracje zdobią tę broszurę. Zasługuje na uwagę harcerzy wodnych oraz jachtowców morskich.

„*Budowa kajaków*” HEINRICH A. G. K. W. Warszawa 1933 r. Cena zł. 4.

O wartości książki mówi już samo nazwisko autora, jednego z najwybitniejszych pionierów sportu kajakowego, znanego zaszczytnie na polu naszego piśmienia sportowego. Praca, którą tym razem autor daje do rąk miłośnikom tego miłego i zdrowego sportu, a przede wszystkim młodzieży, obszernością swą i wszechstronnością przewyższa wszystko, co dotąd z dziedziny tej w języku polskim zostało wydane. Posiłkując się „*Budową kajaków*” każdy średnio zdolny amator będzie mógł zbudować sobie upragniony statek naprawdę samodzielnie, gdyż autor nie ogranicza się do strony konstrukcyjnej, lecz podaje całe mnóstwo wskazówek wykonawczych co do sfinansowania i zorganizowania budowy, wyboru materiałów, użycia odpowiednich narzędzi i t. p. Dla posiadających już kajaki, szczególnie cenny jest dział o konserwacji, potraktowany również bardzo wyczerpująco. Na specjalną wzmiankę zasługuje rozdział omawiający *ożaglowanie kajaków*, które zyskuje sobie coraz liczniejszych zwolenników. Dotychczasowy prawie zupełny brak drukowanych wskazówek w tej mierze sprawę tę uczynił dość skomplikowaną, narażając pionierów „żeglarstwa kajakowego” na częste, a nieprzyjemne zawody. Jednym słowem—książka zewszehmiar udana.

# SPRAWY KTÓRE NAS OBCHODZĄ

## Z KOMENDY STRAŻY GRANICZNEJ

Pan Komendant Straży Granicznej płk. Jur-Gorzechowski powrócił z urlopu wypoczynkowego i objął urzędowanie.

Powrócił również Szef Sztabu Str. Gr. p. mjr. dypl. Trella Stanisław.

### KOMUNIKAT K. W. P.

Na dzień 19 września b. r. wyznaczony został przez Sąd Okręgowy w Warszawie termin rozprawy w sprawie zmniejszenia dodatkowej odpowiedzialności członków K. W. P. W miejsce dotychczasowej odpowiedzialności w wysokości trzech udziałów za każdy udział zadeklarowany, członkowie K. W. P. odpowiadać będą, po dokonaniu przez Sąd Okręgowy przepisowych formalności, do wysokości jednego udziału w stosunku do każdego zadeklarowanego przez poszczególnego członka udziału.

Zmniejszenie odpowiedzialności dodatkowej następuje jak wiadomo na zasadzie uchwały W. Zgromadzenia Delegatów K. W. P. z dnia 29 czerwca 1932 r.

Dla informacji członków K. W. P., którzy będą czytać w Czatach ogłoszenie Sądu w tej sprawie, zaznaczamy, że wezwanie na rozprawę wierzycieli jest zadośćuczynieniem ustawowemu wymogowi. Wierzycieli K. W. P. faktycznie nie posiada, nie mając żadnych długów ani zobowiązań.

### POCHWAŁA

W Dzienniku Rozkazów Komendy okręgu V Związku Strzeleckiego w Krakowie Nr. 4 z 1.5.1933 czytamy: Obywatel Bystrzycki Alfred, Komendant Oddziału Z. S. Nowy Targ, został przeniesiony w pracy zawodowej do Zakopanego. Wymieniony przez swą gorliwą, bezinteresowną i owocną pracę w oddziale na stanowisku Komendanta zyskał sobie nie tylko poszanowanie u podwładnych, lecz także pełne uznanie władz powiatowych Z. S.

Za tę pełną poświęcenia pracę dla wzniosłej idei Strzeleckiej udzielam Ob. Bystrzyckiemu pochwały w imieniu służby. L. dz. 1184/33.

St. str. Bystrzycki pełni służbę w kom. Zakopane, I. G. Nowy Targ.

### ECHA WYSTAWY PSÓW RASOWYCH

Komitet Wystawy psów rasowych, która odbyła się niedawno we Lwowie, nadał na ręce Pana Komendanta Str. Gr. nast. pismo:

Komitet Ogólnopolskiej Wystawy Psów Rasowych dziękuje najuprzejmiej za obesłanie Wystawy swemi wspaniałymi psami, których tresura wzbudziła zachwyty publiczności. Imponująca ta tresura kie-

rowana przez nieustrudzonego w pracy WP. Komisarza Marjana Jurkowskiego zachęci niezawodnie szerokie sfery do hodowli psów rasowych.

W najwyższym stopniu uprzejme i taktowne zachowanie się WP. Komisarza Jurkowskiego ułatwiło nam sprawne przeprowadzenie naszej imprezy. Przesyłałyśmy równocześnie do Rawy Ruskiej dyplomy nagrodzonych psów.

### MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI

Tegoroczny marsz szlakiem kadrówki był dziesiątym z kolei marszem, odbywanym corocznie dla upamiętnienia wymarszu z Oleandrów krakowskich kadrowej kompanii Legionów na wojnę z Moskalami w 1914 r., pod osobistym dowództwem Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Kierownictwo marszu spoczywało w rękach gen. Narbut-Luczyńskiego.

Jako sprawdzian wyrobienia fizycznego i zaprawy marszowej posiada marsz szlakiem kadrówki duże znaczenie zarówno dla celów obrony kraju, jak i dla potrzeb wychowania fizycznego.

Zapytany o wrażenia z przebiegu marszu gen. Narbut-Luczyński stwierdził wielki postęp w porównaniu z latami ubiegłymi i to tak u drużyn wojskowych, jak i zespołów przysposobienia wojskowego.

Straż Graniczna, która w marszach poprzednich zdobywała zawsze jedno z pierwszych miejsc, w tym roku nie wystawiła drużyny marszowej, a to z powodu unieruchomienia Centr. Szkoły Str. Gr. na czas przenosin do nowej siedziby.

Szczegółowe wyniki marszu przedstawiają się jak następuje:

- I. Kategoria A (drużyny wojskowe):
  - 1) 30 pp — 530.75 punktów;
  - 2) 74 pp — 525.25 punktów;
  - 3) 16 pp — 502 punktów.
- II. Kategoria B (drużyny p. w. starsze):
  - 1) Związek Strz. Warszawa-Powązki— 534 punkty;
  - 2) Związek Strz. Warszawa-miasto — 523.5 punkt.
  - 3) Związek Strz. Lublin-miasto — 513.5 punkt.
- III. Kategoria C (drużyny p. w. młodsze):
  - 1) Zw. Strz. Zuchowaci-Poznań — 533.3 pkt.;
  - 2) Zw. Strz. Grodno — 530.5 pkt.;
  - 3) Zw. Strz. Skarżysko — 508 pkt.

Zaznaczyć należy, że drużyny 30 pp. i Zw. Strz. Poznań zdobyły pierwsze miejsca w swych kategoriach już po raz trzeci z rzędu, w związku z czem otrzymały na własność nagrody przechodnie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Piłsudskiego.

## CZYN SZ W BUDYNKACH SKARBOWYCH.

Wyjaśnialiśmy już kilkakrotnie sprawę opłaty czynszów za mieszkania służbowe w budynkach skarbowych i przez Skarb Państwa wynajętych.

Ponieważ jednak jeszcze dotychczas zachodzą wypadki różnego interpretowania przepisów, przeto ponownie podajemy do wiadomości Naszych Czytelników, że za mieszkanie służbowe nieprzekraczające określonych norm powierzchni względnie pokoi, dla danego stopnia służbowego pobiera się przysługujący oficerowi lub szeregowemu dodatek mieszkaniowy.

O ile jednak przypadający czynsz za dane mieszkanie jest niższy aniżeli należny, danemu funkcjon. dodatek mieszkaniowy, to pobiera się tylko równowartość czynszu, resztę zaś dodatku mieszkaniowego wypłaca się funkcjonariuszowi.

Z zestawienia powyższego wynika, że za mieszkanie droższe płaci się tylko dodatek mieszkaniowy, za tańsze natomiast tylko faktyczną wartość mieszkania.

Wartość mieszkania ustala się: w budynkach skarbowych na zasadzie skali określonej w rozp. Rady Ministrów z 1924 roku, względnie oszacowania go przez wyznaczoną w tym celu komisję, w budynkach natomiast przez Skarb Państwa wynajętych w czynszu umownym.

Jeżeli czynsz dotyczy budynków podlegających ustawie o ochronie lokatorów, to umowy najmu lokali w tych budynkach winny być jeżeli chodzi o wysokość czynszu zgodne z ustawą.

Inaczej ma się sprawa z czynszami za mieszkania służbowe w Gdańsku.

Tam płacą np. urzędnicy Min. Spraw Zagranicznych 3 proc. uposażenia za każdy pokój mieszkalny i 2 proc. niżsi funkcjonariusze w takich samych warunkach.

Wyrokiem z dn. 28.5.32 l. rej. 3412/30, orzekł N. T. A., że darowanie w drodze łaski Prezydenta Rzeczypospolitej skutków kary dyscyplinarnej wydalenia ze służby przywraca wydalonemu funkcjonariuszowi od dnia wydania aktu łaski, prawo do uposażenia emerytalnego.

N. T. A. stanął na stanowisku, że jednym ze skutków wydalenia ze służby jest utrata prawa do uposażenia. Skoro jednak skutki kary zostaną darowane w drodze łaski bez zastrzeżeń, a władza nie skorzysta z prawa przyjęcia dotyczącego urzędnika z powrotem do służby, to winna zastosować do niego ustawę emerytalną i o ile nabył prawa do emerytury, to przyznać mu uposażenie emerytalne.

### WYROK SĄDU NAJWYŻSZEGO W SPRAWIE LICHWY

W ostatnich dniach Sąd Najwyższy wydał doniosłe orzeczenie, w myśl którego odsetki wpłacone lichwiarzom ponad procent godziwy przez ustawę zezwolony mogą być żądane zpowrotem i zarachowane na kapitał.

W związku z tem obecnie do sądów wpływają masowe skargi rozmaitych klientów lichwiarzy, żądających w myśl powyższego orzeczenia zarachowania nadpłaconych sum i w większości wypadków umorzenia już kilkakrotnie pobranych przez lichwiarzy zapomocą procentów kapitałów.

### ZALICZKI ZWROTNE NA UPOSAŻENIE

Wyszło nowe rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów normujące przepisy o zaliczkach zwrotnych na uposażenie.

Nowe rozporządzenie określa ściślej w jakich wypadkach może być udzielona zaliczka w wysokości jedno, dwu lub trzymiesięcznego uposażenia.

Zmienia ponadto zasadniczo kompetencje władz co do 6-ciomiesięcznych zaliczek przewidzianych na budowę własnego mieszkania.

Dotychczas 6-ciomiesięczna zaliczka mogła być udzielona za zgodą Min. Skarbu i Prezesa Rady Ministrów, obecnie natomiast leży to w kompetencji władzy naczelnej, t. j. Straży Granicznej K-danta.

Nieustaleni, względnie nieposiadający prawa do emerytury funkcjonariusze będą musieli dawać zabezpieczenia hipoteczne lub wypłacalnych ręczycieli na zaliczki przekraczające 3-miesięczne uposażenie. Jest to znaczne uproszczenie dla tych, którzy mają budować i liczą na 6-miesięczne zaliczki.

### ZDROWY ROZSADEK

Przeprowadziliśmy niedawno głosowanie nad częściową zmianą Regulaminu Kasy Pośmiertnej.

Większość członków Kasy miała dać wyraz opinii ogółu, czy dotychczasowa wysokość składek, oraz system wypłaty pośmiertnego odpowiadają wymaganiom chwili, oraz czy potrzebny jest fundusz zapasowy.

Ta właśnie większość opowiedziała się za dotychczasowym systemem prowadzenia agend Kasy Pośmiertnej, bez wprowadzania jakichkolwiek zmian w obowiązującym nas Regulaminie.

I słusznie. Zważywszy bowiem, że w ciągu całego zgorą roku istnienia Kasy nie było przeciw niej ani jednego zażalenia, trzeba przyjąć, że funkcjonuje ona należycie, spełniając nałożone na nią obowiązki ku ogólnemu zadowoleniu Członków.

Gdy zatem jesteśmy zadowoleni z K. P., względnie ze sposobu prowadzenia przez nią agend, to pocóż wprowadzać

zmiany Regulaminu, tworzyć fundusze zapasowe, i rozbudowywać administrację?

Wprowadzanie zmian w raz uchwalonych statutach lub regulaminach jest czasami potrzebne, lecz powinno mieć miejsce wtedy tylko, kiedy proponowane zmiany nie nasuwają od początku najmniejszych wątpliwości, że będą z korzyścią dla danej instytucji (Stowarzyszenia).

Jeżeli natomiast istnieje wątpliwość co do celowości proponowanych zmian, to rozum wskazuje, by ich nie wprowadzać.

Powie ktoś, że K. P. wspierana jest przez „Samopomoc“.

Tak, ale i „Samopomoc“ i „Kasa Pośmiertna“ są naszymi wspólnymi Stowarzyszeniami (Funduszami), a raczej jednym, w pewnych wypadkach o rozszerzonym Statucie Stowarzyszeniem, czerpiącym fundusze z jednych, z małymi wyjątkami, kieszeni.

Gdyby wreszcie przyjąć ewentualność rozwiązania Samopomocy i zlikwidowania jej funduszy, to stan K. P. zmieniłby się o tyle tylko, że ubezpieczeni, względnie osoby, którym ma się wypłacić pośmiertne, otrzymałyby należne im kwoty dopiero po upływie 2 do 4 tygodni od wypadku śmierci.

Czy spóźnienie się z wypłatą pośmiertnego o około 3 tygodni nie byłoby w pewnych wypadkach z korzyścią dla K. P., a może nawet dla ubezpieczającego się, pokaże przyszłość.

Osobiście byłem i jestem zwolennikiem dokonywania wypłat pośmiertnego dopiero po upływie 4-ch tygodni od daty zgonu ubezpieczającego się.

Przemawia za tem przezorność posunięta nieco dalej aniżeli przewiduje to Regulamin.

W końcu zaznaczyć wypada, że w niedługim czasie K. P. będzie w posiadaniu własnej gotówki, wystarczającej na wypłatę jednego pośmiertnego przed uzyskaniem z granicy składek za wypadek śmierci.

Reasumując powyższe można powiedzieć śmiało, że w głosowaniu nad zmianą Regulaminu Kasy Pośmiertnej zwyciężył zdrowy rozsądek.

A. W.

### W CZASIE PRZEPRAWY PRZEZ ZIELONĄ GRANICĘ

zostali ograbieni i wymordowani przez przemytników.

W małej wiosce besarabskiej Słobodzia odkryto niezwykłą zbrodnię. W czasie zbierania jagód w pobliskim lesie jedna z dziewcząt zauważyła w wąwozie, ciągnącym się poprzez las, wystającą z pod ziemi, rękę. W najwyższym przerażeniu dziewczyna pobiegła do wsi, gdzie wiadomością tą zainteresował się miejscowy posterunek żandarmerji, który nawet

zorganizował wyprawę do wskazanego parowu. Po rozkopaniu ziemi odkryto zwłoki czterech osób, dwóch mężczyzn i dwóch kobiet narodowości żydowskiej w wieku od 21 do 28 lat. Przybyłe władze śledcze ustaliły, że ofiary zostały najsamprzód ogłuszone w głowę, poczem w bestjański sposób były uduszone. Na szyjach pomordowanych znaleziono silnie zakręcone sznury. Początkowe badania zostały bez wyniku i nie udało się ustalić tożsamości zamordowanych, wkrótce żandarmerja wpadła na właściwy trop. Podejrzanie o popełnienie zbrodni padło na przemytnika, zamieszkałego w samotnej chatce, na skraju lasu. W czasie rewizji znaleziono u niego łopatę i kawałki sznurów odpowiadających tym, które znaleziono na szyjach ofiar. Naciśnięty pytaniami przemytnik przyznał się do popełnienia zbrodni i wydał swoich współników, których aresztowano. Ostatecznie ustalono, że ofiary pochodziły z pobliskiego miasteczka i zgłosiły się do przemytnika z propozycją przeprowadzenia ich przez Dniestr do Rosji Sowieckiej. Przy wpłaceniu umówionej ceny w kwocie 20.000 lei przemytnicy spostrzegli, że żydzy chcący się przeprawić do Rosji posiadają znacznie większą sumę pieniędzy i zamordowali ich w celu grabieży. Po zamordowaniu zakopali w sąsiednim wąwozie.

### POPRAWA STOSUNKÓW NA POGRANICZU POLSKO - SOWIECKIM

W ślad za zbliżeniem polsko - sowieckim na terenie polityki międzynarodowej poszła poprawa stosunków na pograniczu polsko - sowieckim. Postępowanie sowieckiej straży pogranicznej w stosunku do organów K. O. P. nacechowane jest w ostatnich czasach dużą poprawnością. Nierzadko zdarzają się wypadki, że strażnicy sowieccy komunikują swe spostrzeżenia o zamierzonym przemytnictwie dowódcom poszczególnych oddziałów K. O. P. Dzieje się to niewątpliwie na rozkaz zgóry.

Poprawie ulegają również stosunki w zakresie małego ruchu granicznego oraz ruchu turystycznego przez granicę polsko - sowiecką.

### ŻYDOWSKA AKCJA BOJKOTOWA TOWARÓW NIEMIECKICH

Tak solidarni zwykle Żydzi sprzeniewierzają się gdy chodzi o interes zasadom rasowej karności. Mimo uroczyste ogłoszonego bojkotu towarów niemieckich poszczególne firmy żydowskie nadal handlują z Niemcami, co gorsza zaś większa część przemytu z Niemiec nadal sprowadzana jest przez przemytników-żydów. Przyznać należy, że w wielu wypadkach lojalni kupcy żydowscy sami denuncjują wobec władz łamiących bojkot współwyznawców. Częste są również wypadki u-

rzządzania „dintojry”, czyli sądów żydowskich wobec niestosujących się do uchwał bojkotowych żydów. Obawiać się jednak należy, że jeśli obecnie, w pierwszej fazie oburzenia na Niemców, żydzi nie potrafili solidarnie przeprowadzić bojkotu, to i w przyszłości tego uczynić nie będą mogli, czyli, innymi słowy, uchwały bojkotowe obowiązywać będą tylko w prasie żydowskiej.

#### MIMO 104 LAT PĘDZIŁ NIELEGALNIE WÓDKĘ

Niezwykłą sprawę rozpatrywał sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Braclawiu. Jako podsądni stanęli 104-letni Franciszek Magalicki i żona jego 100-letnia Magdalena. Oboje tak bardzo leciwi starszankowie byli oskarżeni o nielegalne pędzenie spirytusu. Przewód sądowy wyjaśnił, że Magalicycy wprawdzie sami spirytusu nie pędzili, lecz udzielili miejsca w swym domu na nielegalną gorzelnię. Sąd uwzględniając, niezwykły w dziejach sądownictwa wiek oskarżonych, zwolnił Magalickich od kary więzienia, nakładając na nich jedynie grzywnę pieniężną.

#### NIEMIECKIE PROWOKACJE GRANICZNE

Wszystkie państwa graniczące z Niemcami uskarżają się na powtarzające się coraz częściej wypadki prowokacji ze strony pogranicznych formacji hitlerowskich. Prasa dni ostatnich zanotowała szereg podobnych wypadków na pograniczu Niemiec z Austrią, Szwajcarią, Francją i Czechosłowacją. Szczególnie dotkliwie odczuwa te popisy szturmowców niemieckich mała i słaba Austria. Zdaniem Niemców między Austrią a Rzeszą niemiecką granica istnieć nie powinna, to też niemieckie organa urzędowe gospodarują na terytorjum Austrii jak u siebie w domu: przy każdej sposobności przekraczają granicę nie zważając na protesty strażników austriackich, dokonywują poza linią graniczną aresztowań, rewizyj i t. p. Wypadki wzajemnego użycia broni są na porządku dziennym. Nie pomagają przytem protesty rządu austriackiego, ani interwencja innych państw w Berlinie. Ostatnio kanclerz Austrii, Dollfuss, udał się pod opiekę Włoch.

Jak widać, zaślepione Niemcy dążą do rozpętania nowej wojny.

#### ZABEZPIECZENIE GRANICY NIEMIECKIEJ PRZECIW NIELEGALNYM PRZELOTOM

Jak wiadomo, Niemcy rozpoczęli na terenie międzynarodowym szeroko zakrojoną akcję w kierunku zezwolenia im na stworzenie lotniczej policji, mającej za zadanie ochronę granicy przeciw nielegalnym przelotom przez obce statki powietrzne. Ma to być złagodzeniem postanowień traktatu wersalskiego, który

Niemcom zabrania tworzenia podobnych jednostek.

Niezależnie od tego czynione są przygotowania, zmierzające do zabezpieczenia granicy powietrznej z łądu. Według dziennika francuskiego „Dernières Nouvelles” wzdłuż całej granicy z Polską, Niemcy zakończyły całkowicie przygotowania obronne przeciwko samolotom. Znajdują się tam betonowe schrony dla karabinów maszynowych, rozlokowane w odległości kilkuset metrów jeden od drugiego. Stojące w schronach warty mają rozkaz strzelania z chwilą, gdyby jakiegokolwiek samoloty ukazały się na granicy.

Alarmy o rzekomem naruszeniu granicy przez samoloty obce to tylko pozór, mający na celu pokryć istotne zamiary Niemiec: przygotowanie wojennej floty powietrznej.

Zarzucając innym bezpodstawnie naruszenie granicy, Niemcy systematycznie gwałcą granicę austriacką, zarzucając z samolotów miasta austriackie hitlerowskimi ulotkami propagandowymi.

#### ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Strażnik Szczyrek Antoni z plac. II linii Stryj, tegoż I. G. Małop. I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z I lub II linii Mazowieckiego lub Śląskiego I. O. najchętniej I. G. Brodnica lub Częstochowa, choć nie wykluczam i innych, z tem, że chętny przeniesienia się do Małopolski, raczy nadesłać mi deklarację i wyrażenie zgody na przeniesienie na plac. I linii Oporzec, Komisarjat Ławoczyne, I. G. Stryj, Małop. I. O.

Nadmieniam, że plac. Oporzec leży w pięknej okolicy, wśród malowniczych gór, odwiedzanych przez tysiące turystów i letników.

Teren suchy, lesisty. Stacja kolejowa, kościół, poczta, U. C. sklepy i restauracje na miejscu. Mieszkanie zapewnione. Wikt w kuchni na placówce wynosi 45 zł. mies., mieszkanie dla kawalera przy komisarjacie 5 zł. mies.

Nadmieniam, że pragnę się przenieść tylko ze względów rodzinnych. Bliższych szczegółów udzieli listownie. Wszelką korespondencję należy kierować pod adresem: Antoni Szczyrek str. gr. Inspektorat Straży Granicznej Stryj, Małopolska.

#### ZAMIANA

Str. Moszczyński Julian z plac. Buchacz, Komisarjat Kamień, I. G. Król. Huta Śląski I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Pomorskiego I. O., Mazowieckiego I. O., może być okolica Działdowa — Chojnic, a nawet może być I. G. Bielsko, Śląskie I. O. Nadmieniam, że tutejsza okolica jest bardzo piękna, odcinek równy, suchy, częściowo zalesiony, wygodny dojazd we wszystkich kie-

runkach, kościół, szkoła, poczta, kino, stacja kolejowa w miejscu. Mieszkanie dla żonatego jak i kawalera zapewnione. Powód: sprawy osobiste.

Adres: str. Moszczyński Julian, Rojca ul. Hugona 6, poczta Radzionków. G. Śl.

Str. Swistak Jakób z plac. Buchacz, Komisarjat Kamień I. G. Król. Huta, Śląskie I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z I. G. Bielsko, najchętniej z Komisarjatu Rajcza, lub Korbielów, lub też Małopolski I. O. I. G. Nowy Targ. Kom. Jabłonka. Nadmieniam, że tutejsza placówka Buchacz, znajduje się w położeniu b. ładnym, szkoła, kościół, poczta, stacja kolejowa, kino, w miejscu. Powód sprawy osobiste. Adres: str. Swistak Jakób, Rojca, ul. Hugona Nr. 1, poczta Radzionków G. Śl.

Strażnik Niedbała Franciszek z plac. Str. Gr. W. Tymawa, Komisarjatu Łasin, I. G. Brodnica, Mazowiecki I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Wielkopolskiego I. O. Najchętniej do I. G. Leszno.

Nadmieniam, że placówka W. Tymawa jest najlepszym odcinkiem z komisarjatu teren częściowo zalesiony i suchy. Okolica bardzo wesola, mieszkanie zapewnione.

Powód: sprawy osobiste. Reflektujący zechcą się zgłosić pod adresem: Wielka Tymawa, poczt. Szonowo Ślacheckie, powiat Grudziądz, woj. Pomorskie.

Bliższych informacji udzieli listownie.

Straż. Niezgoda Władysław, z plac. Krasnołaka, Komisarjat Działdowo, I. G. Przasnysz z Mazowieckiego I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Małopolskiego I. O. I. G. Sambor, I. G. Jasło, lub I. G. Nowy Targ. Nadmieniam, że plac. Krasnołaka jest najlepszą z Komisarjatu, odcinek równy i spokojny, okolica bardzo wesola do miasta 7 kl. Mieszkanie dla kawalera i żonatego zapewnione. Bliższe informacje podam listownie. Powód: sprawy osobiste. Adres: Niezgoda Władysław z plac. Krasnołaka, pow. Działdowo, Pomorze.

Str. Graczyk Jan z placówki Straży Gran. Grześlaki, z Komisarjatu Praszka I. G. Wieluń Wielkopolski I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą tegoż samego I. O. najchętniej z I. G. Ostrów, lub Leszno, Komisarjat i placówka obojętne, lub z Pomorskiego I. O. Nadmieniam, że placówka Grześlaki jest najlepszą z Komisarjatu Praszka, odcinek spokojny, suchy, częściowo zalesiony. Szkoły i sklepy w miejscu, okolica bardzo wesola; do kościoła 2 km. Mieszkanie dla kawalera lub żonatego zapewnione. Cel zamiany czysto prywatny. Bliższe szczegóły listownie pod adresem: str. Graczyk Jan z plac. Grześlaki, poczta Mokrsko pow. Wieluń, woj. Łódzkie.

## Z obcych granic

Bułgarski minister skarbu przemysłkiem mimowoli. Zabawna przygoda zdarzyła się ostatnio bułgarskiemu ministrowi skarbu. Dla ratowania bilansu handlowego swego kraju minister, o którym mowa, przeprowadził ostatnio bezwzględny zakaz dowozu do Bułgarii jedwabiu. Jak zwykle w podobnych wypadkach rozwieliło się z tego powodu przemysłnictwo.

Jedwab „tradycyjnie” przemycany obecnie do Bułgarii głównie z... Francji, a to droga dosyć daleka i „towar” przejechać musi kilka kordonów, aby znaleźć się w tajnym magazynie w Sofji. Zwyczajną jego kryjówką na tej żmudnej drodze były dotąd międzynarodowe wagony sypialne i restauracyjne ze swymi schowkami, co jednak dzisiaj już całkiem nie popłaca, bo agenci celni wszystkich krajów tę tajemnicę już dawno znają, a na postojach granicznych tam przedewszystkiem myszkuje.

Wobec tego towar zakazany przemycić dziś można i to nietylko do Bułgarii, jedynie i wyłącznie przy pomocy jakiegoś mniej lub bardziej bezczelnego, a tem samem ryzykownego tricku, a o takim właśnie tutaj mowa.

Przed kilku dniami bułgarska kontrola pograniczna otrzymała poufne zawiadomienie, że w pociągu międzynarodowym, który właśnie odszedł z Paryża, znajduje się większa partja przemycanego jedwabiu, przeznaczonego do Sofji. Oczywiście z chwilą, gdy pociąg ten stanął na granicy bułgarskiej, cała komora celna zabrała się energicznie do swej pracy, a skutek był taki, że przetrząsnęto najdokładniej wszystkie przedziały i wszelkie możliwe skrytki, podniesiono wszystkie siedzenia, zbadano podwozie, dachy i t. d., a jedwabiu nie znaleziono. Ponieważ alarm paryski był oficjalny, t. zn. podał go agent bułgarskiej kontroli, a więc czynnik miarodajny, więc w miarę, jak kontrola graniczna już swoje bezskuteczne czynności kończyła, mina jej była coraz rzadsza, zwłaszcza, że wskutek jej „urzędowania” już przeszło pół godziny opóźniła się odprawa pociągu i jadący poczęli się coraz bardziej niecierpliwić, a nawet natarczywie żądać sygnału jazdy.

Już go miano wydać, gdy w tem jeden z młodszych urzędników, przejęty zresztą bardziej od starych wygów generalnem pełnomocnictwem ze strony ministra skarbu, jeszcze raz rozpoczął na nowo badanie całego „garnituru”, co doprowadziło do tego, że w pewnym momencie

stwierdził, iż jeden przedział nie był kontrolowany.

Towarzyszający mu urzędnik starszy poufnie oświadczył mu na to, iż przedziału tego oczywiście nie kontrolowano, bo jedzie tam z Paryża we własnej osobie minister skarbu bułgarskiego, a przecież ekscelencji nie można podejrzewać o przemysłnictwo.

Ta informacja młodego celnika bułgarskiego atoli nietylko nie zadowoliła, ale przeciwnie, jeszcze bardziej zdopingowała, wobec czego przyjąwszy jak najbardziej służbową postawę, z ukłonem oczywiście jak najuniżeńszym i w słowach jak najuprzejmiejszych zawiadomił ekscelencję, iż w myśl ustawy w przedziale ministra musi się odbyć kontrola cełna.

Znużony i znudzony dygnitarz w pierwszej chwili zaprotestował, przypominawszy sobie jednak własny dekret i jego ostre rygory zarządzenia, uznał za słuszne, podniósł się z miejsca i przedział opuścił.

W niecałą minutę później kontrola stwierdziła, że w miejscu, gdzie bułgarski minister skarbu najspokojniej w świecie odbył swą podróż z Paryża do granicy Bułgarii, przemycano 50 klg. pierwszorzędowego towaru jedwabnego, co gdyby się było powiodło, byłoby skarb bułgarski naraziło na ogromne straty, a dekret ministra na śmieszność.

Nie przemyczał oczywiście minister, lecz w sąsiednim przedziale podróżujący „bardzo przyzwoity” dżentelmen, który już w Paryżu za odpowiedni bakszysz dowiedział się w którym dniu minister ten będzie jechał i który przedział dla niego zarezerwowano. Tam już bez trudu, chociaż niewątpliwie za odpowiedniemi wynagrodzeniem towar swój umieścił, jako w miejscu najbezpieczniejszem.

Gdyby nie zuchwały młody celnik, który ośmielił się ministra ruszyć z miejsca, trick byłby się udał.

### POMYSŁOWI PRZEMYTNICY.

Przemysłnictwo różnych kosztowności, a w pierwszym rzędzie drogich kamieni, dawało zawsze pomysłowości ludzkiej szerokie pole do popisu.

Dwa takie ciekawe fakty przytacza jeden z dzienników wiedeńskich.

Ubiegłej jesieni niemało trosk i kłopotów przyczyniała urzędnikom celnym na granicy belgijsko - niemieckiej pewna młoda osoba, niezmiernie często odbywająca podróże z jednego z tych krajów do drugiego. Najsurowsza jednak rewizja nie

odkryła żadnego nadużycia przeciw obowiązującym przepisom celnym.

Stan ten byłby trwał prawdopodobnie jeszcze bardzo długo, gdyby nie interwencja jakiegoś nieznanego osobnika, który w anonimowym liście radził, by zwrócono uwagę na oczy owej młodej osoby.

Idąc za tą wskazówką, przy następnem pojawieniu się podejrzanej podróżniczki, ustalono, że miała jedno oko wprawione i że właśnie w niem mieściła się nader misternie odrobiona skrytka, zawierająca kilka pięknych drogocennych kamieni.

W drugim przypadku na granicy francusko-niemieckiej, takim wiecznie tam i z powrotem wędrującym pasażerem był Niemiec Knurz, człowiek starszy, którego daremnie obserwowali celnicy. Z pomocą przyszedł im los, który podczas jednej z licznych podróży spletał p. K. złośliwego figla w postaci ostrego ataku ślepej kiszki.

Wezwany lekarz kolejowy wypowiedział się za natychmiastową operacją, której chory długi czas energicznie się opierał. Przyczyna tego oporu została wyjaśniona w czasie operacji, znaleziono bowiem w ślepej kiszce specjalnie spreparowaną kapsułkę, objętości naparstka, w której ukryte były brylanty.

Fantastyczne tłumaczenia się Knurz'a nie zostały, oczywiście, uwzględnione i po dojściu do zdrowia oczekuje go przykra sprawa sądowa.

### PRZEMYTNICTWO CORAZ WIĘKSZA PLAGĄ NIEMIEC.

Jak wynika ze świeżo ogłoszonego półrocznego sprawozdania urzędu skarbowego w Kolonii istniejące na granicy niemiecko - holenderskiej i belgijskiej przemysłnictwo staje się coraz większą plagą, a to pomimo bezwzględnej walki, jaką mu wydano.

W ciągu 6 ostatnich miesięcy przychwycono tam ogółem 35.000 przemysłników i osądzono przeszło 28.000 spraw. Prócz 1.100 urzędników całych uruchomiono do walki z przemysłnictwem silne oddziały Reichswehry i policji państwowej, oddając tej armji 24 samochody i 60 motocykli. Straż posiłkuje się ponadto 42 tresowanymi psami, które oddają wielkie usługi zwłaszcza w nocy.

Prócz olbrzymich ilości wszelkiego towaru, jaki skonfiskowano u przemysłników, sprawozdanie wymienia jako zdobytych 2.7000 rowerów, 62 motocykli i 208 samochodów. Przemycano głównie tytoń i cukier, nie brak jednak także całych ton zboża.

# Z kraju i ze świata

Marszałek Piłsudski powrócił z wyczasów w Pikiliszkach i Wilnie do Warszawy, skąd wyjechał do Sulejówka.

Adjutant Marszałka Piłsudskiego kpt. Lepecki odbył podróż do Kirenska i Tunki na Syberji, gdzie przebywał Marszałek Piłsudski na zesłaniu.

Minister Spraw Zagranicznych płk. Beck przebywa na wyczasach we Francji.

Podsekretarz stanu w ministerstwie skarbu płk. Koc wyjechał na dwutygodniowy urlop wypoczynkowy.

Koszt delegacji polskiej na światową konferencję w Londynie wyniósł około 150.000 zł.

Ogromnie uroczysto witano kpt. Skarżyńskiego, zdobywcę Atlantyku, po jego wylądowaniu na Lotnisku Mokotowskim.

Istnieje zamiar zniesienia osobnych kapelanów przy oddziałach K.O.P., ze względu na zbytne rozdrobienie tych oddziałów.

Czynności duszpasterskie K.O.P. obejmą wikariusze z parafij na terenie których przebywają dane oddziały.

Decyzję w tej sprawie powzięł biskup połowy ks. Gawlina.

Na pokładzie okrętu „Bałtyk” w porcie wojennym w Gdyni odbyła się promocja 18 podchorążych na oficerów marynarki wojennej w obecności inspektora armji gen. Burhardt-Bukackiego, ks. biskupa Gawliny, wicewojewody Seydlitza, Komisarza rządu Sokoła, zastępcy dowódcy floty komandora Frankowskiego i przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

Prymus szkoły podchorążych T. Kociuba otrzymał dar Prezydenta Rzeczypospolitej — szablę.

W Gdyni bawiła lotewska flota wojenna.

Ministerstwo Komunikacji rozważa projekt obniżenia taryfy kolejowej.

Bilety na przejazd osób mają potanieć od 10—15 procent.

Z końcem sierpnia lub z początkiem września b. r. powraca do Polski Polska Ekspedycja Polarna z Wyspy Niedźwiedziej.

Do mieszkania urzędnika polskiego konsulatu w Lipsku p. Witkowskiego oddano w dniu 19.VIII b. r. dwa strzały rewolwerowe.

Konsul polski interwenjował u władz państwowych niemieckich.

Pomiędzy Polską, a Wolnym Miastem Gdańskiem toczą się w dalszym ciągu rokowania w sprawie wykonania umowy z dnia 5 sierpnia 1933 r., o obrocie w porcie gdańskim.

We wrześniu b. r. będzie otwarta kolejowa linja średnicowa w Warszawie. Pociągi dalekobieżne, a następnie i podmiejskie będą zajeżdżały na Dworzec Główny z pominięciem Dworca Gdańskiego.

Międzynarodowi fachowcy kolejowi badają w Polsce hamulce polskiego nowego typu konstrukcji inż. J. Lipkowskiego.

O ile wyniki badań będą pozytywne, hamulce będą dopuszczone do ruchu międzynarodowego.

W miejscowości Győr na Węgrzech umieszczono w budynku magistrackim wspaniałą pamiątkową płytę z napisem: „Na pamiątkę pobytu króla Jana Sobieskiego w r. 1683 w Győr — mieszkańcy miasta Győr”.

Król Jan Sobieski zamieszkiwał w tym budynku w czasie swej wyprawy wiedeńskiej.

Chodzą pogłoski, że rząd francuski wypowie zawarty niedawno pakt 4-ch mocarstw, aby móc energiczniej wystąpić przeciw Niemcom.

Jak wiadomo Francja i Anglja występują ostro przeciw niemieckim prowokacjom na pograniczu Austrii.

W Indiach angielskich znów ruch. Zorganizowany przez aresztowanego ponownie Gandhiego „pochód nieposłusznych” trwa w dalszym ciągu mimo licznych aresztowań nieposłusznych Hindusów.

Włochy i Sowiety zawierają pakt, w którym Włochy oświadczają między innymi, że pakt 4-ch nie zwraca się w żadnym razie przeciw Rosji.

W Otwocku pod Warszawą zmarł japoński poseł Hirouki Kawai, który na łożu śmierci przyjął chrzest św. z rąk nuncjusza Marmaggięgo.

Wojska irackie urządziły rzeź chrześcijan, którzy uciekają w okolice Bagdadu.

Duński badacz stref północnych Zangu Koch odkrył wielkie przestrzenie nie pokryte lodem, znajdujące się pomiędzy północno - wschodnią Grenlandją, a Spicbergiem. Są to skaliste wyspy, po raz pierwszy oglądane ludzkim okiem.

Pewna fabryka aparatów elektrycznych w Niemczech wypuściła maszynę zamieniającą znak drukarskie na głos.

Maszyna ma służyć niewidomym zamiast skomplikowanego dotychczas alfabetu.

Rybaczy norwescy znaleźli szczątki samolotu, jak przypuszczają Amundsen, który zaginął szukając generała Nobile.

Sowiety budują samolot, który będzie mógł pomieścić 70 pasażerów i 6 członków załogi.

Na samolocie może się znajdować stacja nadawcza, aparaty do filmowania i reklam powietrznych oraz sala jadalna, czytelnia i palarnia.

Francuscy lotnicy Codos i Rossi przelecieli ocean Atlantycki i opuścili się dopiero w Azji Mniejszej bijąc światowy rekord długości lotu.

Pomiędzy Cherbourgim i Paryżem kursuje pociąg, który rozwija szybkość 173 km. na godzinę.

## Czy grzyby są zdrowe?

### Porady lekarskie

Zbliża się sezon grzybów — i co rok zdarzają się często zatrucia grzybami z powodu niedostatecznej znajomości w odróżnianiu grzybów jadalnych od trujących. To też konieczną rzeczą jest zaznajomienie się z różnymi odmianami grzybów, a przede wszystkim z rozpoznawaniem grzybów niejadalnych. Przeważnie bowiem dzieci zbierają grzyby na wsi.

Jarosze nazywają grzyby mięsem roślinnym, gdyż zawierają dużo (4%) białka, sole, witaminy, mączkę i błonnik, lecz białko to jest dość trudno strawne z powodu zbitego błonnika. Łyżka srebrna włożona do gotujących się trujących grzybów ma czernieć. Dodając obfitość cebuli neutralizuje się trucizny grzybowe. Grzyby suszone, zawierające ciała smakowe, roztarte zwłaszcza na proszek — są doskonałe jako przyprawy do zup i sosów, lecz są przeciwwskazane w chorobach nerek. Często przyczyną niestrawności grzybów jest

nieumiejętne ich przyrządzenie, zwłaszcza w jadłodajniach i restauracjach: za grube ich krajanie; gdy powinny być na najcieńsze plasterki grubości papieru pokrajane.

Nieświeże grzyby są tak samo niebezpieczne, jak nieświeże mięso. Poznaje się gnijące grzyby po miękkim rozpulchnionym mięszu, w którym uciskając palcem, robimy zagłębienie, czasem wyraźny dołek. Świeży zaś grzyb jest elastyczny i twardy i nie poddaje się pod ucisk palca.

Grzyby zbierane zaraz po deszczu są wodniste i prędzej gniją.

Wogóle grzyby dają się przechowywać w stanie świeżym nie dłużej, jak przez dwa dni — i to w miejscu chłodnym, przewiewnym.

Zatrucia grzybami są bardzo niebezpieczne. Objawy są różnorodne: ból żołądka i kiszek z rozwolnieniem, wymiotami, żółtaczką, czasem drgawki, sinica, objawy podniecenia przy zatruciu muchomorami. Należy jaknajprędzej przepłukać żołądek i zależnie od objawów, dawać to podniecające serce środki, lub uspakajające, jak atropina, morfina, opium.

Grzyby trujące z gatunku muchomorów czerwonych mają działający alkaloid muscarynę, silną truciznę; lud nasz robi nalewkę spirytusową na tych grzybach, używając jako uśmierzającego ból lekarstwa zewnętrznego przy różnych kolkach i reumatyzmach z dobrym podobno wynikiem.

Dr. I. G.

## H U M O R

### ODCIEŁA SIĘ

- Wszystko zło, proszę pani, pochodzi od kobiet!  
— Tak, nawet i mężczyźni!

### U WIEJSKIEGO FELCZERA

- Panie doktorze. Mojemu coraz gorzej!  
— No, a po tych pijawkach nic się nie poprawiło?  
— Ale gdzie tam! Trzy zjadł, a czwartej ani rusz nie mógł przełknąć.

### ODWAŻNY

- Wyobraź sobie, powiedziałem temu atlecie Muskulińskiemu: „ty łobuzie, ty pętaku, ty patałachu!”  
— Ty? I nie zmiażdżył cię? Jak miałeś odwagę!  
— Bardzo zwyczajnie. Kiedy mu nawymyślałem, położyłem słuchawkę telefonu i już!

### MAŁOWARTOŚCIOWE SERCE

- Wiesz Maniu, pan Stanisław powiedział mi wczoraj, że mi daje swoje serce!  
— Daje? Może być, ale ono już nie wiele warte, bo mnie powiedział przedwczoraj, że mu serce zła-małam.

### MYŚL WSPÓŁCZESNEGO BANKIERA

- Hm! Jeżeli nadal będę chodził w tym starym, zatłuszczonym i wygniecionym kapeluszu, to wszyscy mnie będą mieli za bankruta... A jeżeli wyłożę gotówkę, na nowy, to naprawdę zbankrutuję!

### TRUDNE POŁOŻENIE

- Nad czym tak długo medytujesz?  
— Piszę list do narzeczonego.  
— Nie wiesz co napisać?  
— Wiem, tylko nie wiem, jak podpisać, bo powiedziałam mu, że mi na imię Nelly i teraz nie wiem jak się to pisze!

### Granice morskie państw europejskich:

Kraj	Długość wybrzeża w km.	Kraj	Stosunek proc. granicy morsk. do gran. wogóle
Anglja . . . . .	5.874	Anglja . . . . .	100
Italja . . . . .	4.950	Danja . . . . .	97,9
Rosja . . . . .	4.000	Italja . . . . .	75,1
Norwegja . . . . .	3.175	Hiszpanja . . . . .	65,4
Francja . . . . .	2.850	Szwecja . . . . .	60,4
Szwecja *) . . . . .	2.687	Estonja . . . . .	59,2
Danja . . . . .	2.200	Norwegja . . . . .	58,7
Hiszpanja . . . . .	3.144	Holandja . . . . .	57,6
Niemcy . . . . .	1.733	Rosja Europ. . . . .	54,3
Finlandja . . . . .	1.646	Francja . . . . .	50,7
Jugosławja . . . . .	1.205	Portugalja . . . . .	46,8
Holandja . . . . .	950	Finlandja . . . . .	35,1
Estonja . . . . .	850	Jugosławja . . . . .	33,4
Portugalja . . . . .	450	Łotwa . . . . .	28,8
Łotwa . . . . .	450	Niemcy . . . . .	22,6
Rumunja . . . . .	420	Rumunja . . . . .	16,3
Bułgarja . . . . .	311	Bułgarja . . . . .	14,4
Polska . . . . .	140	Litwa . . . . .	7,2
Litwa . . . . .	91	Belgja . . . . .	5,0
Belgja . . . . .	65	Polska . . . . .	2,5

\*) Bez szcher i fjordów.

## Odpowiedzi redakcji

**Stały Czytelnik 777.** Czy zastępca kierownika placówki Str. Gr. jest przełożonym szeregowych, gdy kierownik placówki jest na miejscu i pełni swoje obowiązki?

Naszem zdaniem nie. Etatowo nie przewidziano stanowiska zastępcy kierownika placówki, a zatem nie może być mowy, by nieistniejący zastępca jako taki był przełożonym.

Kiedy natomiast niema kierownika placówki, a zastępstwo powierzono strażnikowi, to ten pełniąc zastępczo funkcje kierownika występuje w stosunku do pozostałych strażników jako ich przełożony.

**Stały Czytelnik Czta.** Czy strażnik będący szwagrem kierownika placówki, może pełnić służbę na tejże placówce?

Obowiązujące przepisy nie stoją na przeszkodzie pracy w tej samej jednostce organizacyjnej krewnych i powinowatych, z wyjątkiem jednostek kasowych i gospodarczych. Władza służbowa może jednak w poszczególnych wypadkach nie zgodzić się na podobną zależność.

**L. G.** W październiku b. r. będzie Pan miał 4½ roku służby wojskowej i w Straży Granicznej, urlop wypoczynkowy rozpocznie Pan w listopadzie.

Czy należy się Panu 2 czy 3 tygodnie urlopu?

Przysługuje Panu 3-tygodniowy urlop wypoczynkowy.

**A. Zb., Lwów.** 1) Czy służba samorządowa polska może być zaliczona do wysługi emerytalnej? Zasada?

Sprawę zaliczania do emerytury służby samorządowej regulują art. 97 i 98 ustawy emerytalnej.

Ustawa rozróżnia tu służbę zaliczoną do starszeństwa, do dodatku za wysługę lat przez Komisję Weryfikacyjną tak zwaną „zweryfikowaną” i niezwyfikowaną.

Służbę samorządową zweryfikowaną zalicza się do wysługi emerytalnej w stosunku rok służby zweryfikowanej za każdy kalendarzowy rok służby państwowej polskiej.

Służbę samorządową niezwyfikowaną może zaliczyć do emerytury władza naczelna w porozumieniu z Min. Skarbu pod warunkiem uiszczenia za ten czas składek emerytalnych i w ilości do 10 lat służby samorządowej.

2) Obowiązkowa służba wojskowa jest liczona do wymiaru emerytury, a nie liczy się do t. zw. wysługi emerytalnej, czyli do ustalania prawa do emerytury.

**Przewodnik psa.** Posiada pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji niemieckiej od 21.XI.14 do 25.II.19 liczonej po 31.X.18, 3 lata, 11 miesięcy i 10 dni, w Straży Ludowej od 15.III.19 do 25.IV.19, 1 miesiąc i 10 dni, w W. P. od

1.V.19 do 31.I.21, 1 rok i 9 miesięcy, oraz w Straży Granicznej od 17.V.21 do 31.XII.33, 12 lat, 7 miesięcy i 14 dni czyli razem 18 lat, 5 miesięcy i 28 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 5 lat, 8 miesięcy i 10 dni oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej, 3 lata, 1 miesiąc i 14 dni.

Ogółem posiada Pan 27 lat, 2 miesiące i 28 dni, czyli 69,9% emerytury.

Posiadane przez Pana zaświadczenia są naszym zdaniem wystarczające.

**Str. Fr. J.** Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji niemieckiej od 18.VI do 6.XII, policzalnej po 31.X.18 4 miesiące i 18 dni, za służbę w W. P. od 18.X.19 do 7.XI.21, 2 lata i 19 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.VIII.22 do 31.VII.33, 11 lat, czyli razem 13 lat, 5 miesięcy i 7 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 1 rok, 8 miesięcy i 29 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 2 miesiące i 2 dni.

Ogółem posiada Pan 17 lat, 4 miesiące i 8 dni, czyli 68,8% emerytury.

Jeżeli chodzi jednak o prawo do emerytury, to po odliczeniu lat służby wojskowej obowiązkowej braknie Panu niepełna 1½ roku.

Zaznaczamy przytem, że zaliczyliśmy Panu służbę zaborczą gdyż pochodzi Pan z terenów, przyłączonych do Polski dopiero w 1920 r.

**St. str. St. O.** Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 5.VII do 20.XII.20 7 miesięcy i 15 dni, oraz w Straży Granicznej od 20.VIII.21 do 31.VIII.33, 12 lat i 11 dni, czyli razem 12 lat, 7 miesięcy i 26 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 7 miesięcy i 15 dni oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby granicznej 2 lata, 6 miesięcy i 18 dni.

Ogółem posiada Pan 15 lat, 8 miesięcy i 29 dni, czyli 42,4% emerytury.

**M. B.** Prosimy o ponowne dokładne wyszczególnienie przebiegu służby z podaniem czasu służby pełnionej na terenie operacyjnym (na froncie), oraz o podanie roku urodzenia.

Po otrzymaniu dokładnego przebiegu służby obliczymy emeryturę.

**T R E Ś C:** Po XII Zjeździe Legionistów. — **Witalis Brzeski** pkom: Doniosłość Istnienia i Akcji Legionów. — **Henryk Gologórski**: Z dziejów Celnictwa i Ochrony Granic w dawnej Polsce. — **J. Misiewicz** Nadkom. Kom. Gł. P. P.: Nieco o technice rewizji. — **Michał Godlewski**: Rekordzistka. — Gawędy z dawnych lat. — Działanie gazów. — **Fr. Dziębowski**: Broń chemiczna. — Na granicy bawarsko - austriackiej. — Rzemiosło i przemysł ludowy. — **Janisiewicz**: Sonety graniczne. — Nowa Organizacja Kontroli Skarbowej. — Kontrabanda ducha. — Oswobodzenie Wilna. — **M. Godlewski**: Jak Polak obronił Faden przed chunchuzami. — Z kraju i ze świata. — Sprawy, które nas obohodzą. — Odpowiedzi. — Humor.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50, miesięcznie 1.50 zł.

Redakcja i Administracja czasopisma „Czaty”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

Im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA